Nr. 198. Lwów — Piątek dnia 30 sierpnia 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	3 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odniesienie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

Czas odnowić przedpłatę

na miesiąc wrzesień.

Następstwa polityki zawiści.

Zwycięstwa wyborcze kandydatów „Narodnej Rady" dały dużo do myślenia duchowieństwu ruskiemu. Odsłoniły one bowiem groźne wzmaganie się radykalnej agitacyi w masach ludowych, zwróconej nietylko przeciwko Polakom, ale także całkiem wyraźnie i stanowczo przeciwko duchowieństwu ruskiemu.

Długo nie mógł kler ruski dać wiary temu, ażeby mogło przyjść do tego, iżby lud ruski zwrócił się przeciwko duchowieństwu swojemu. A jednak przyszło do tego i dziś starsi księża, którzy inne czasy pamiętają, z boleścią widzą, że dawny urok cerkwi, tudzież powaga i wpływ duchowieństwa ruskiego upadają i słabną gwałtownie. Nie jednemu z borbifaksów w sutannach przychodzi teraz na widok teraźniejszych wieców chłopskich na myśl przysłowie, że kto wiatr sieje, ten zbiera burzę. Bo siali wiatr przeciwko dworom, gdy teraz zwraca się zasiana przez nich burza przeciwko cerkwi i przeciwko plebanii — przeciwko nim samym!

Faktem jest, iż cała, z niesłychaną pamiętnością prowadzona walka pomiędzy narodowcami a moskalofilami — w gruncie nie jest niczem innem, jak tylko walką obronną konserwatywnie usposobionego kleru, przeciwko socyalistyczno-hajdamackiej agitacyi narodowców, wrogiej „popom".

Przytoczyliśmy przed kilku dniami artykuł konserwatywny „Hałyczanina" po raz setny dowodzący, jak zgubnym dla interesów cerkwi ruskiej i w ogóle dla utrzymania ducha religijnego w masach ludowych jest wpływ narodowców na ten lud — ponieważ ten wpływ planowo podkopuje powagę cerkwi i duchowieństwa i stara się wpływ kleru na usposobienie ludu uczynić zbytecznym. I tak jest rzeczywiście. Każdy ksiądz ruski, żyjący na wsi, czuje to i widzi, jak otacza go coraz ciaśniejszym pierścieniem nowe pokolenie ludu, który patrzy na księdza ruskiego równie nieufnie jak na każdego innego surdutowca, jak na Lacha.

— Co nie chłop, to wróg chłopa! — tak go uczą codziennie w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy rozchodzące się po chatach gazetki radykalne. I wcale nie odróżniają one ruskiego księdza od polskiego urzędnika albo szlachcica, ale na nich wszystkich z jednakową rzucają się zawiścią, jednakowo starają się ich w opinii ludu sponiewierać i zohydzić, jako zawodowych zdzierców i krzywdzicieli chłopa.

Lecz co jest najboleśniejszem dla kleru konserwatywnego, że wytworzył się teraz cały zastęp, liczebnie coraz liczniejszy księży ruskich, jawnie sympatyzujących z antireligijnym ruchem, zręcznie i niewidocznie wszczepionym w ruch narodowiecki, kierowany właściwie przez socyalistów. Z goryczą nazywa „Hałyczanin" tych księży-radykałów „popikami". Są to przeważnie synowie chłopscy, wzrośli we wszystkich uprzedzeniach swojego stanu, którzy kapłaństwo pojmują czysto materyalistycznie, jako zatrudnienie dla chleba, obcy sferom inteligencyi, całą duszą i całem sercem — chłopi, podobnie jak poseł Stapiński, który pomimo wykształcenia uniwersyteckiego i talentu, do dziś pozostał w skórze mazurskiego chłopa, zawistnego i zawziętego wroga każdemu, kto nie jest chłopem.

Arcytypem ruskiego chłopa w sutannie, do głębi duszy przejętego zawiścią stanową ku innym klasom ludności, jest biskup stanisławowski ks. dr. Chomyszyn. I dlatego też jest on znienawidzonym w swojej dyecezyi u tutejszego kleru ruskiego, przejętego dawnemi tradycyami duchowieństwa ruskiego, warującemi pewną dystynkcyę kleru pod względem towarzyskim i społecznym. Ks. Chomyszyna uważają za swego tylko księża-chłopi, którzy nie podnoszą swego stanu, ale wyrabiają ów nowoczesny separatyzm towarzyski księży ruskich, i cały stan do schłopienia prowadzą.

Nie należy tego wyrażenia źle tłómaczyć. Rozróżniamy doskonale, co to jest lud, jako rdzenna masa narodu, z wszystkiemi dobremi i ujemnemi właściwościami charakteru narodowego, a co jest okaz chłopa przejętego małoduszną zawiścią ku innym stanom; rozróżniamy szlachetną prostotą uczuć i pojęć uczciwego i naturalnym rozsądkiem obdarzonego syna ludu, od prostactwa, chociażby nawet tytułem naukowym odznaczonego i wysokie stanowisko zajmującego chłopa, nie widzącego świata po za chłopem. Jest on takim samym anachronizmem, jak szlachcic, u którego człowiek zaczyna się od herbowca.

Ale są jeszcze i inne typy ruskich księży, którzy obniżają powagę cerkwi i mnogie masy włościaństwa ruskiego od cerkwi odstręczają. Są to tacy namiętni agitatorowie hajdamaccy, jak np. posłowie Folis i Onyszkiewicz.

Wieczne wymyślania na przeciwników politycznych, szyderstwo zjadliwe i złośliwe wymyślania — oto treść ich żywota. Z czasem wyrabia się u takich księży, w miarę wzrostu ich wpływu i popularności, nieokiełzana ich buta i zawziętość. Kto stanie im w drodze, tego chcieliby zaraz zdruzgotać, zmiażdżyć. Piorunują na wiecach, teroryzują kolegów-księży, maltretują swoich parafian. Wywołują też oni w masach ludu cichą, ale głęboką zawiść ku sobie i do księży w ogólności.

Ustały teraz dawne miłe towarzyskie stosunki kleru ruskiego na wsi. Niknie też urok dawny cerkwi wiejskiej, odkąd ona stała się siedliskiem polityki zawiści i „borby" zawziętej, tak obcej ideałom, jakim dom Boży jest poświęcony. Więc jest to tylko naturalnem następstwem tej niezdrowej polityki zawiści, uprawianej w cerkwiach i na plebaniach ruskich, że wszczepiany przez nich jad zawiści zwraca się teraz przeciwko klerowi samemu — i „zwycięski ataman" Trylowski i jemu podobni rzucają teraz głośno w lud ruski hasło: „Bez popów! Precz z popami!"

Z ziem polskich.

Prasa niemiecka o polityce antypolskiej.

Ostatni memoryał komisyi kolonizacyjnej, przedstawiający rzekomo świetne rezultaty 20-letniej polityki antypolskiej, który przed kilku dniami podaliśmy w streszczeniu, spotyka się w prasie niemieckiej z ostrą krytyką nawet ze strony organów, sprzyjających planom germanizacyjnym.

„Berliner Morgenpost" w sposób ironiczny komentuje panegiryczne zachwyty memoryału nad podniesieniem kultury, handlu i liczby ludności. „Jeżeli wzięto 300 milionów marek — pisze wspomniany dziennik — z kieszeni opodatkowanych i użyto je na cele gospodarcze, to nie jest bynajmniej zadziwiającem, że te olbrzymie sumy ostatecznie wpływają zapładniająco i ożywczo na tej kraj. Ale czy to był właściwy cel ćwiczenia? Jeżeliby wziąć teraz 300 mil. i za te pieniądze wykupić wielkich właścicieli na Pomorzu i w Prusiech Wschodnich i osadzić tam tysiące chłopów, to wówczas pokazałby się ten sam dodatni wynik: okoliczne miasta miałyby zyski, rzemieślnik i kupiec osiedlałby się i robiłby dobre interesy, przemysł i handel obudziłyby się, siła podatkowa wzrosłaby, miasto i wieś cieszyłyby się rozkwitem..." „Ale polityka kolonizacyjna w Poznaniu i Prusiech Zachodnich miała mieć w pierwszej linii ten cel, ażeby wzmocnić niemiecką wielką własność rolną i wyrzucić Polaków. I ten właściw cel nie został osiągnięty". „Wywiera prawie tragikomiczne wrażenie, kiedy się dowiaduje, że prawie wszystkie pierwotne zamierzenia prawa nie mogły być urzeczywistnione. Zamierzono w r. 1886 kupować przeważnie polską ziemię. A jaki jest rezultat? Do końca 1906 r. wykupiono 176 majątków z rąk polskich i — 406 majątków z niemieckich. Za tamte zapłacono 69 milionów, za te — 192 miliony marek. Posiadłości włościańskich miano nie nabywać wogóle. Kupiono zaś 165 polskich i — 224 niemieckich posiadłości, za co Polacy otrzymali 8 mil., Niemcy 16 i pół mil. marek. Fundusz kolonizacyjny stał się, jak widzimy, funduszem dla nabywania majątków, znajdujących się w biedzie agryaryuszów niemieckich".

„Jeszcze jedną kulę u nóg ma komisya kolonizacyjna i ta jest najcięższą. Na każdym kroku musi zwracać uwagę, ażeby wielka własność niemiecka nie stała się za małą. Nie może zniknąć — co byłoby najlepszem ze względów kulturalnych i niemieckich — musi zostać, ażeby polscy więksi właściciele nie otrzymali przypadkiem większości w zarządach powiatowych. Do dyabła, to zmieńcie tę smutną ordynacyę wyborczą do rad powiatowych, która nadaje wielkiej własności wszystkie prawa, a chłopa prawie zupełnie ich pozbawia. Zmieńcie ją, ale w całem państwie! Wtedy wielcy agraryusze stracą swój wpływ w powiatach i rząd nie będzie potrzebował się obawiać całkowitego wykupienia niemieckich właścicieli w Poznańskiem, obdłużonych po uszy. Ale na taki krok, niestety, nie zdobędzie się rząd. Przed wielkimi właścicielami zatrzymuje się również jego polityka antypolska".

„Koeln. Volksztg" wypowiada z tego powodu ostrzeżenie pod adresem konserwatystów. Na Śląsku, gdzie znajdują się największe latyfundya, już dawniej zjawiały się głosy wolnomyślnych, żądające przymusowej parcelacyi olbrzymich dóbr magnackich. Uznanie zasady wywłaszczenia w stosunku do Polaków może ożywić agitacyę agrarną na Śląsku, a „żadna filozofia i żadne na świecie krętactwo prawne nie może dowieść, że polska własność nie jest równie świętą, jak niemiecka".

Nawet szowinistyczna „Deutsche Warte" nie jest zadowolona z działalności komisyi, która sprzyja przenoszeniu się mas robotniczych polskich na zachód Niemiec, a sprowadzaniu na wschód robotników rolnych z Galicyi.

„Berliner Tageblatt" z oburzeniem komentuje wiadomość, że oficerowie pozasłużbowi, którzy sprzedają majątki swe Polakom, mają być oddawani pod sąd honorowy.

„W ten sposób — pisze — dochodzimy do najważniejszego punktu, a mianowicie do nadużycia sądów honorowych w celach politycznych i do przeciwkonstytucyjnego potęgowania gwałtu, dokonywanego ze strony rządu".

Nowe stronnictwo na Podolu i Wołyniu.

Warszawskie „Słowo" donosi, że na Podolu i Wołyniu zawiązane zostało nowe polskie stronnictwo polityczne. Dwudziestu kilku inicyatorów pod przewodnictwem hr. Michała Tyszkiewicza, hr. Ksawerego Orłowskiego i pp. Feliksa Mieleniewskiego i Kaliksta Bądarzewskiego, opracowało projekt i rozesłało go do wszystkich wybitnych obywateli kraju. Ostatecznie zatwierdzenie programu, oraz wewnętrznej organizacyi ma się odbyć 9 września na ogólnem zebraniu członków, o ile jednak wiem, projekt inicyatorów już teraz spotkał się z najwyższem uznaniem szerokich sfer naszego społeczeństwa.

Projekt omawiany brzmi jak następuje: „W uzasadnieniu odrębności etnograficznych, ekonomicznych i kulturalnych warunków istnienia społeczeństwa polskiego w granicach gubernij kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej; uznając wobec przejawów doby dzisiejszej konieczność prowadzenia przez to społeczeństwo dla obrony swych interesów polityki samodzielnej, bez poświęcenia podstaw swego bytu i rozwoju celom, bezpośrednio jego niedotyczącym, oraz bez poddawania się wskazaniom i wpływom zewnętrznym — chcemy połączyć jak największą ilość Polaków, zamieszkałych na Wołyniu, Podolu i w Kijowszczyźnie, w polskie stronnictwo krajowe, na głównych zasadach następujących:

1. Stojąc na gruncie państwowości rosyjskiej, zasad monarchiczno-konstytucyjnych i gotowości współdziałania z ogólnym rozwojem państwa, stronnictwo ma na celu pracę wewnątrz kraju dla jego dobra i pragnie pokojowego, opartego na zasadach sprawiedliwości, współżycia zresztą jego mieszkańców, złagodzenia antagonizmów narodowościowych i stanowych.

2. Na tych podstawach stronnictwo ma za zadanie: dążyć do wytworzenia w całem życiu publicznem warunków pomyślnych dla zapewnienia istnienia i możności ekonomicznego i duchowego rozwoju wszystkich warstw ludności polskiej w tym kraju zamieszkałej; przedewszystkiem zaś, do jej zupełnego równouprawnienia pod względem religijnym, prawnopolitycznym, cywilnym i kulturalnym. Stronnictwo uważać będzie utrzymanie się przy posiadaniu ziemi jako kardynalny warunek i podstawę urzeczywistnietych celów, dla wszystkich warstw polskiego społeczeństwa zarówno ważny.

3. W tym celu polskie stronnictwo krajowe, unikając izolacyi, wchodzić będzie w stosunki i układy wyborcze z grupami i stronnictwami innych narodowości kraj zamieszkujących, które stać będą na gruncie poszanowania praw naszych i obrony nietykalności prawa własności prywatnej, jako podstawy rozwoju kulturalnego i ekonomicznego, nie wchodząc, chociażby w chwilowe, ze względów taktycznych, przymierza z partyami wywrotowemi i anarchistycznemi. Stronnictwo dążyć mianowicie będzie do porozumienia się ze światlejszą i bezstronną częścią ziemiaństwa rosyjskiego w celu obrony wspólnych interesów ekonomicznych przed akcyą stronnictw i organizacyj wywrotowych, starając się tym sposobem dążyć zarazem do usunięcia antagonizmów narodowościowych, kładących tamę w każdym kierunku możności spokojnego rozwoju naszego kraju. Stronnictwo współdziałać gotowo z innemi stronnictwami polskiemi, o ile ich zasady i metody działania zgodne będą z interesami naszego kraju i naszego w nim istnienia.

4. Ponieważ rolnictwo w kraju naszym zatrudnia największą część mieszkańców, przeto winno być przedmiotem największej naszej troski. Stronnictwo tedy, stojąc przy nienaruszalności prawa własności prywatnej, uważa, iż najpilniejszą w zakresie tych stosunków potrzebą jest uregulowanie własności ziemskiej w drodze wprowadzenia hipotek, w drodze komasacyi, odseparowania i uwolnienia od służebności i wszelkich wspólnot ziemi, jak dworskiej tak włościańskiej, w drodze popierania rozsiedlania się włościan futorami i parcelowania między wieśniaków kraj zamieszkujących, bez różnicy wyznania i narodowości ziemi nabytej przez bank włościański lub instytucye analogiczne.

5. Stronnictwo uważa za pożądane dla pomyślnego rozwoju spraw krajowych wprowadzenie szerokiego samorządu miejscowego, opartego na kuryalnym systemie wyborczym, któryby zapewniał przewagę żywiołom uspołecznionym, a gwarantował przedstawicielstwo mniejszości.

Źródła nacyonalizmu.

Człowiek patrzący pod jednym tylko kątem na objawy życia współczesnego, łatwo mógłby przypuszczać, że dawna barbarzyńska maksyma: „homo homini lupus" należy stanowczo do niepowrotnej przeszłości, że owszem zbliża się już okres samowładnego panowania cywilizacyi, humanitaryzmu, braterstwa i powszechnego szczęścia ludów. Po raz więc już drugi areopag mocarstw i państw całego świata cywilizowanego naradza się nad środkami zmniejszenia okrucieństw wojny, nad sposobami, mogącymi w przyszłości bliższej czy dalszej zapobiedz wszelkim zbrojnym zatargom.

Niezależnie od tego coraz liczniejsi we wszystkich krajach apostołowie i zwolennicy wieczystego pokoju rozwijają ruchliwą bardzo propagandę, w prasie i na zjazdach międzynarodowych, odbywających się to w tej to w owej stolicy, występują przeciwko wojnie, jako zabytkowi minionego jakoby już barbarzyństwa, rozwijają swoje idee pokojowe i werbują dla nich nowych wyznawców i przyjaciół. Słowem idealizm, miłość bliźniego, poszanowanie prawa, wstręt do wszelkiego gwałtu i wszelkiej przemocy nie tylko w stosunkach prywatnych ale i międzynarodowych zdają się tryumfować na całej linii.

Tak się przedstawia jedna strona medalu, napełniająca otuchą ludzkość cierpiącą, pozwalająca wierzyć w idealny pierwiastek natury ludzkiej, żywić nadzieje, że ostatecznie i w stosunkach między narodami prawo i sprawiedliwość odniosą zwycięstwo nad krzywdą i bezprawiem.

Niestety, spoglądając naokoło siebie, przypatrując się faktycznym warunkom życia politycznego i społecznego, pożegnać się musimy z wszelkim optymizmem, a co najmniej odłożyć wszelkie nadzieje do przyszłości prawdopodobnie dość odległej.

W życiu społecznem przeciwieństwa pomiędzy poszczególnemi warstwami ludności zaostrzają się coraz bardziej, przybierają wszędzie charakter nieubłaganej nieprzebierającej w środkach walki, dzielącej dzieci jednej ziemi na dwa nieprzyjacielskie obozy, mierzące się nawzajem wzrokiem pełnym nienawiści. Nie ma już mowy o wyrównywaniu przeciwieństw, o zapewnieniu każdej z warstw, walczących z sobą na zabój, odpowiedniego udziału w życiu państwowem i narodowem, lecz walka się toczy o zdobycie sobie samowładnego panowania, o zgnębienie i zniszczenie przeciwnika.

Nie lepiej się dzieje w stosunkach pomiędzy narodami. Święte uczucie miłości ojczyzny, gorące, przywiązanie do ideałów narodowych wszędzie prawie wyradzają się w nacyonalizm wojujący i prześladowczy, upatrujący w członku innej narodowości wroga, którego walczyć i gnębić a w danym razie i tępić należy wszelkimi środkami i wszelkimi sposobami.

W zaciekłości swej nacyonalizm ten nie liczy się już z żadnymi względami prawa i sprawiedliwości, drwi sobie z najelementarniejszych zasad etyki, dążąc do swego celu, nie waha się uciekać do środków najohydniejszych i najprzewrotniejszych.

Oczywiście nacyonalizm tam święci najwstrętniejsze, najbrutalniejsze orgie, gdzie w jednym kraju mieszkają obok siebie dwa narody, z których jeden słabszy, oddany jest na łaskę i niełaskę potężniejszego przeciwnika, stanowi bezbronny, a w każdym razie mało zdolny do skutecznego oporu przedmiot prześladowania i ucisku.

Zważyć jednak należy, że odpowiednio do charakteru i właściwości danego narodu do stosunków i warunków miejscowych dążenia nacyonalistyczne w mniej lub więcej wstrętnych

---

25

Br. Jerzy Ompteda.

HISTORYA DWÓCH SERC.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

Gdy przyszedł do sióstr, na stole, zasłanym białym obrusem stała zastawa do kawy, trzy filiżanki i rogalki w koszyku.

Fanny podała mu trzy palce, sztywnie się przytem kłaniając, Lola uścisnęła jego rękę, serdecznie patrząc mu w oczy. Ale Rudolfowi było przykrem, że one chcą go podejmować kawą. Wspomniał też o tem, ale Fanny odpowiedziała, że wie, co komu się należy. Rudolf musiał usiąść na sofie.

Opowiadał o rozmaitych rzeczach i kilkakrotnie omal nie przyznał się, że dzisiaj widział ich ojca. O tem jednak będzie mógł powiedzieć tylko samej Loli. Po kawie Fanny wzięła robótkę do ręki i zasiadła w fotelu, widocznie w oczekiwaniu, że Rudolf będzie ją bawił.

Lola zaś spełniła obowiązki gospodyni, zebrała naczynie i wyniosła z pokoju.

Rudolf starał się bawić Fanny.

Lola jednak długo nie wracała, rozmowa z Fanny poczęła się rwać i Rudolf się nudził. Wreszcie powróciła Lola i usiadła obok niego na sofie. Rudolf zaraz się ożywił, mówił o swojej posiadłości, o swem zamiłowaniu do sztuk pięknych, o malarstwie, o rzeźbie, o swoich podróżach i o dalekich krajach. Mimowoli ujął rękę Loli, lecz zaraz się przestraszył i puścił ją. Fanny jednak nic nie widziała, bezmyślnie patrzała przed siebie, robiąc machinalnie długą, szkaradną pończochę włóczkową.

Taka robota nie natęża oczu — mówiła.

Rudolf mówił nieprzerwanie. Czas biegł szybko i nie spostrzegł się, jak zmrok zapadł. Fanny powstała, aby zapalić lampę.

— Właściwie — rzekła — kolej dziś na ciebie, Lolo, ale zdaje mi się, że lampa nie nalana.

Wyszła.

Zaledwie tylko drzwi za nią się zamknęły, Rudolf i Lola padli sobie w ramiona. On całował jej ręce, włosy, czoło, usta. Lola przymknęła oczy, oparła się o jego ramię i oddała się jego pieszczotom.

— Rudolfie — szepnęła — czyż nie jest tak piękniej jak po za domem.

— Przyzwyczaję się.

— O co właściwie tobie chodzi?

— No, nie jest mi tu przyjemnie.

— Przecież jesteśmy tu swobodniejsi.

Rudolf westchnął i rzekł, że jednak niedowierza siostrze. Więc Lola oświadczyła, iż zdecydowała się już powiedzieć siostrze to, co ona już zresztą przeczuwa, że go kocha.

— Ale nie teraz.

— Nie, nie. Nie teraz. Zaczekam na stosowną chwilę.

Mówili potem o listach. Lola trochę się gniewała, że on nie pisze nowych dla niej wierszy. Jego pierwszy poemat przepisze do pamiętnika, który sobie umyślnie kupiła. Pokaże mu go, gdy będzie już lampa i gdy Fanny wyjdzie, aby przygotować wieczerzę.

Rudolf oświadczył, że na wieczerzę nie zostanie pod żadnym warunkiem. Ona jednak prosiła tak długo i tak ładnie, głaskała go po twarzy, całowała go, że wreszcie zgodził się pozostać. Przycisnął ją do siebie i uwisnął u jej ust.

Naraz ona go odepchnęła. Rudolf wyprostował się. Drzwi otworzyły się i weszła Fanny, niosąc zapaloną lampę. Zdawało się, że nic nie widziała. Lola była jednak zmieszana. Aby pokryć swoje zakłopotanie, powstała, podeszła ku Fannie i odebrała z jej rąk lampę potem zapuszczono story i wszyscy usiedli około stołu. Fanny chciała napowrót wziąć swoją robotkę, gdy ktoś zadzwonił.

— Lolo, idź otworzyć drzwi.

Lola odeszła, a Rudolfa opanowało znowu przykre, drażniące uczucie, że ojciec sióstr przyszedł. Była to jednak przyjaciółka, którą siostry musiały przyjąć. Lola zaprowadziła ją do drugiego pokoju, gdzie też zaraz poszła Fanny, a Lola szybko wyprowadziła Rudolfa do sieni.

— Niczego nie zapomniałeś? — zapytała go w sieni. — Ach, to szkaradne, że ona właśnie teraz nadeszła. Nie możemy jednak jej nie przyjąć, aby nie obudzić podejrzeń. Musisz teraz odejść, ale jutro zobaczymy się.

Wróciwszy do swego pokoju w hotelu, Rudolf chodził po nim jak w oszołomieniu. Był w nastroju poetycznym. Dziś nie napisze listu do niej, ale wiersze. Usiadł przy biurku, ale jego nastrój nie chciał się formułować w słowa. Zmagał się sam ze sobą. Chciał koniecznie wiersze pisać. Ale rymy nie przychodziły, zaledwie niejasno szumiały mu w uszach. Wiedział tylko, jaki ma być początek. Wiersze muszą zaczynać się tak:

„Obejmij mnie swemi ramiony..."

Ale dalej? Dalej? Lecz naraz, gdy sobie przypomniał, jak ona go całowała, zaraz znalazł słowa, za któremi szukał. Szybko napisał jedną zwrotkę, drugą, trzecią, czwartą. Potem kilka słów w nich poprawił. Był ogromnie podniecony i zdenerwowany.

Wstał i zaczął chodzić po pokoju. Ale nastrój jego prysł. Więc znowu zaczął wyczarowywać w swej fantazyi jej pocałunki, jej usta, jej ramiona, jej dotknięcie. I znowu obudził w sobie nastrój, wziął ołówek i kończył swe wiersze. Potem wyczerpany, jak gdyby wszystko było mu obojętne, odrzucił ołówek i osunął się w fotelu.

Dopiero po chwili uspokoił się. Wziął dziennik, przeczytał parę obojętnych artykułów i dopiero potem odczytał swoje wiersze, gdzieniegdzie poprawił i przepisał na arkuszyku papieru listowego.

9.

Przyszła zima. Jednego poranku Drezno obudziło się całe pokryte śnieżnym puchem.

Rudolf bywał codziennie w domu Lehmanów. Miał zamiar wyprowadzić się z hotelu i urządzić sobie własne mieszkanie, żywił bowiem cichą nadzieję, że Lola zechce przychodzić do niego.

Wspomniał raz o tem Loli. Ale ta z największem oburzeniem oświadczyła, że nie uczyniłaby czegoś podobnego. Jego opinia niczby na tem nie straciła, bo taki świat, ale ona byłaby zgubiona. On może do jej domu przychodzić, jej zaś do niego nie wolno.

Rudolf pozostał więc w hotelu.

Przyzwyczaił się już zupełnie do swoich codziennych wizyt przy ulicy Pilnejskiej. Starsza siostra była dla niego coraz łaskawszą. Nigdy jednak nie sprawiła mu tej przyjemności, aby wyjść z domu, gdy on bawił. Wychodziła najwyżej na kilka minut do kuchni i tak zakochanym brakowało do zupełnego szczęścia: sam-na-sam.

(C. d. n.)

i bezwstydnych ujawniają się formach. Szczytu więc bezwstydu i bezprawia jątrzący i prześladowczy nacyonalizm dosięgnął w Niemczech, gdzie w egoistycznym na wskroś i brutalnym charakterze narodowym, znajduje tak wdzięczne środowisko i tak silną podnietę i gdzie też w odbywających się corocznie zjazdach swych wyznawców i zwolenników, tak zwanych hakatystów, czerpie nowe siły do nowej walki i nowego prześladowania.

Na ostatnim zjeździe, odbytym świeżo w polskiej dawniej Bydgoszczy, dążenia hakatystów zamanifestowały się w sposób tak bezczelny i bezwstydny, tak pomiatający wszelką sprawiedliwością i wszelką przyzwoitością polityczną, że wywołały głosy protestu i oburzenia w licznych organach nawet tej prasy niemieckiej, która skądinąd hołduje bez wszelkich zastrzeżeń tak zwanemu „zdrowemu“ egoizmowi narodowemu i nie swykła w sprawach narodowościowych rządzić się sentymentalizmem.

Prześladowczy nacyonalizm nie ogranicza się jednak do Niemiec, chociaż w tym kraju ujawnia się w sposób najdoskonalszy, chociaż w tem państwie, które barbarzyńską zasadę: „siła przed prawem“ wyniosło do godności dogmatu politycznego, znajduje grunt najodpowiedniejszy do swego rozwoju.

Pierwszorzędnymi i pojętnymi bardzo uczniami hakatystów są „prawdziwie ruscy ludzie“ w Rosyi, którzy za przykładem swych niemieckich nauczycieli, domagają się również na całe gardło i przy każdej sposobności stosownej i niestosownej, praw wyjątkowych przeciwko obcym narodom, wchodzącym w skład rosyjskiego państwa i w krzewieniu nienawiści narodowej i rasowej zdają się upatrywać wyłączny cel swej polityki i swego działania.

A nie w wszystkich prawie innych krajach cywilizowanego świata, w Anglii i we Francyi, w Austryi i na Węgrzech, nawet w demokratycznych i republikańskich Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, stwierdzić się dają w ostatnich czasach coraz liczniejsze, coraz jaskrawsze objawy podnoszącego coraz śmielej głowę nacyonalizmu.

I gdzie szukać źródła tego zgubnego prądu, który stanowi tak rażącą sprzeczność z rzekomym postępem ludzkości, z rzekomem zwycięstwem cywilizacyi nad ciemnotą i barbarzyństwem? Zapewne, że do pewnego stopnia wchodzi tutaj w grę i patryotyzm, choć naturalnie patryotyzm źle pojęty i szkodliwy dla własnego państwa, zarówno pod narodowym jak i politycznym względem. Główna jednak przyczyna spoczywa w pierwiastkach daleko mniej dodatnich, z jednej strony w instynktach prześladowczych, właściwych naturom niskim i brutalnym, a z drugiej w egoizmie, nie tyle może narodowym co osobistym.

W Niemczech najgłośniejszymi rzecznikami praw prześladowczych i wyjątkowych są te właśnie żywioły, które z praw tych osobiste ciągną korzyści, pobierają w ten lub ów sposób mniej lub więcej hojną zapłatę za rzekomy swój patryotyzm, za zwalczanie urojonego wroga. I w Rosyi najgłośniejszymi przeciwnikami zmiany polityki w kierunku ustępstw na rzecz obcych narodowości, są ci, którzy w dalszym istnieniu dotychczasowych stosunków upatrują korzyść swoją osobistą.

Zresztą tak samo dzieje się i gdzieindziej. Przed kilku dniami parlament transwalski uchwalił cenny podarek dla króla angielskiego Edwarda, jako dowód wdzięczności za przyznanie Transwalowi autonomii. Za wnioskiem tym głosowali Burowie, którzy przed kilku zaledwie laty prowadzili morderczą walkę z Anglią, przeciwko wnioskowi zamieszkali w Transwalu Anglicy. Zrozumieć to łatwo. Pojednanie się Burów z nową metropolią pozbawia Anglików transwalskich dawnych ich przewag, zamieni ich z panów w równouprawnionych tylko obywateli.

Z ogólno-państwowego, a nawet i narodowego punktu widzenia, takie ułożenie się stosunków w Transwalu zapewnia Anglii poważne bardzo korzyści. Ale korzyść państwa i narodu nie jest wcale korzyścią nacyonalistów angielskich w Transwalu i dlatego nie przebierają w środkach, aby zapobiedz pogodzeniu się podbitego narodu z państwem zwierzchniczem. To samo zresztą widzieliśmy w Niemczech, widzimy w Rosyi. Głównym przedmiotem nienawiści nacyonalistów nie są bynajmniej ci, którzy spalili wszystkie mosty, odrzucają wszelkie ustępstwa i głoszą: „wszystko, albo nic“, ale ci właśnie, którzy dążą do wytworzenia warunków, umożliwiających zgodne obok siebie pożycie dwóch narodowości w granicach obecnych stosunków państwowych.

Jak dotąd, jedna tylko Anglia wyemancypowała się w swej polityce z pod wpływu nacyonalistów i nie troszcząc się o ich krzyki, przyznaje krajom, wchodzącym w skład brytańskiego imperyum, coraz większe wolności polityczne, coraz większą swobodę ruchu. I w tej rozumnej polityce, w tych dobrowolnych ustępstwach, nawet na rzecz narodów, które, jak Burowie przed bardzo niedawnym dopiero czasem zostały podbite, tkwi też przedewszystkiem tajemnica tego olbrzymiego powodzenia tego państwa.

Gdzieindziej natomiast nacyonalizm tryumfuje na całej linii, wywiera wpływ decydujący na politykę państw, narzuca rządom swoje prawa i swoje żądania, zachęca je a w danym razie i zmusza do uciskania obcych narodowości, do krzewienia wśród nich i podtrzymywania niechęci i niezadowolenia, uniemożliwiającego pogodzenie się z istniejącemi warunkami, a tem samem szkodliwego i niebezpiecznego, przedewszystkiem dla państwa. I rzecz dziwna i trudna do zrozumienia, pomimo rzucającego się wszędzie w oczy fiaska takiej polityki, utrzymuje się w dalszym ciągu fikcya, że interes prześladowczego nacyonalizmu jest interesem państwa i narodu.

Czem tu się chełpić?

Na najbuchniejsze tony, na najszumniejsze wykrzyki napiął „Vorwärts“ berliński centralny organ socyalistów niemieckich, swój hymn końcowy na cześć sztutgardzkiego kongresu międzynarodowej demokracyi socyalnej. Nie masz kongresu, któryby się sukcesem tak świetnym mógł poszczycić! Żaden jeszcze od otwarcia aż do zamknięcia nie przedstawiał tak imponującego obrazu sejmowania parlamentarnego! Żaden nie dokonał tyle roboty — żaden tak namacalnie nie dowiódł burżoazyjnemu światu jedności myśli międzynarodowego socyalistycznego ruchu robotniczego!

A tymczasem po prawdzie, jak wiadomo z obszernych naszych relacyj, podawanych o tym kongresie, rzecz się ma niemal zupełnie przeciwnie — czego dowodem sprawozdanie z kongresu nawet pism socyalistycznych—wzajemna, wcale zjadliwa krytyka socyalistów niemieckich, francuskich, angielskich, belgijskich itd., ponad którą wystrzeliło powiedzenie socyalisty belgijskiego Vandervelde: „W państwie socyalistycznem słońce nie zachodzi“!

Tych, którzy w Sztutgardzie przemawiali i głosowali, poczytywać należy za kwiat międzynarodowej demokracyi socyalnej. Mają oni pretensyę do wypowiadania zasad, kierowania całemi narodami i państwami i do zalecania, aby się tych zasad trzymano — a okazują się tak mało karnymi, że regulaminem obrad pomiatali i hałaśliwie opierając się uchwałom plenarnym, przez długie minuty niemożliwą czynili wszelką dyskusyę rzeczową. A rej w tym względzie wodzili właśnie Anglicy, ten zachwalony wzór polityków i parlamentarzystów.

A jak wygląda robota kongresu? Od biedy, z wielkim mozołem, po kilkudniowych zabiegach poza kulisami — które jak trudno szły, dowodzą następne rozprawy w plenum — doprowadzono ostatecznie do szeregu rezolucyj, których celem jedynym było tylko zamarkowanie rozstroju w łonie socyalnej demokracyi międzynarodowej. Już ze strasznej długości tych rezolucyj powziąć można, że szło jedynie o zakrycie kontrastów wewnętrznych wielką ilością frazesów. A tak się rzecz ma przedewszystkiem właśnie z rezolucyami, dotyczącemi spraw kolonialnych i sprawy militaryzmu, które „Vorwärts“ jako wielkie czyny polityczne wychwala.

Rezolucya co do spraw kolonialnych została już powszechnie wyśmianą. I tem pocieszniej wygląda ten wielki czyn polityczny, gdy się zważy, iż rezolucya ta szczupłą tylko większością przyjętą została, i to zapomocą osobliwego rodzaju głosowania, który delegatom państw drobnych, nigdy o własnej polityce kolonialnej marzyć niemogących, nadał przewagę całkiem nienależytą. Ostatecznie jednak rezolucya ta wytycza przynajmniej drogę jasną. Pojąć atoli niepodobna, jak można jako wielki czyn polityczny wychwalać rezolucyę w sprawie militaryzmu, wybitnie noszącą na sobie piętno mozolnie sklecionego kompromisu.

Chodziło bowiem jedynie o takie jej stylizowanie, któreby socyalistom niemieckim umożliwiało propagandę antimilitarną, bez ścierania się z kodeksem karnym. Bo na co to? Bebel i Vollmar wyrażali się w Sztutgardzie wcale rozumnie o niedorzeczności odważania się na strejki jenerelne i rewolty w chwili wojny — ale w głębi ducha myślą oni to samo co Hervé i Jaures.

Jakżeż bowiem inaczej rozumieć można, co „Vorwärts“ oświadcza: „Co tylko dotychczas czynić było można, tj. wychowywać masy proletaryatu na uświadomionych, gotowych do ofiar bojowników klasowych, na których w razie niebezpieczeństwa spuścić się można — niemiecka socyalna demokracya niczego nie zaniedbała, ani też w przyszłości nie zaniedba tego obowiązku swego najpierwotniejszego“.

„Vorwärts“ pisze: „Nie obawa, ale zrozumienie, że środki ku przeszkodzeniu wojnie od danego położenia zależą i dotychczas szablonowo naprzód oznaczać ich niepodobna, skłoniło socyalną demokracyą niemiecką do sprzeciwiania się bezpośredniemu zalecaniu powstania zbrojnego itp., w razie wojny“. Gdyby to prawdą było, socyaliści niemieccy całkiem inaczejby w praktycznych sprawach bieżących postępowali niż postępują.

Czem tu się chełpić, gdy wskutek kongresu sztutgarskiego przeważna część niemieckiego obozu liberalnego, która dotychczas z ansy do reakcyi i do konserwatystów ciągle szukała styczności z socyalistami i przy wyborach do rajchstagu im dopomagała, teraz wręcz wypowiada, że niema innej rady, jak nazawsze zerwać z tymi zdrajcami! Czem tu się chełpić, gdy po kongresie sztutgardzkim francuscy postępowcy i radykali zrywają z socyalistami, a nawet radykali socyalistyczni ubolewając podnoszą, iż muszą się rozstać z Jauresem i Guesdem, z tymi rewolucyonistami i anarchistami!

Miasto ogrodowe.

Ukończony świeżo w Londynie międzynarodowy kongres mieszkaniowy był pod wieloma względami bardzo pouczający. Z odczytanych na nim licznych referatów uczestnicy poznać mogli, w jaki sposób rozmaite państwa rozstrzygają w praktyce jedną z najdonioślejszych dziś kwestyj społecznych, kwestyę dostarczenia ludności, zwłaszcza uboższej, tanich a zdrowych mieszkań.

Zaznaczyliśmy już na tem miejscu, że najdalej i najracyonalniej w tym kierunku poszedł naród angielski. W Anglii w rozwiązaniu praktycznem sprawy tej walczą o lepsze wszystkie czynniki społeczne, a więc rząd, samorządy miejskie i inicyatywa prywatna. Dzięki zwłaszcza dobrej woli przedstawicieli wielkiego przemysłu, sprawa tanich a zdrowych mieszkań weszła w Anglii na drogę niemal doskonałości.

Pięć lat zaledwie minęło od chwili, gdy ukazała się książka Howarda pt. „Miasta ogrodowe przyszłości“, a przyszłość ta stała się już teraźniejszością. Dziś Anglia posiada już trzy takie miasta ogrodowe, do których zjeżdżają ludzie z drugiej półkuli nawet, ażeby je podziwiać, a poznawszy dokładnie urządzenie ich, we własnym zastosować kraju.

W pobliżu Birminghamu, w okolicy, wyglądającej jak wielki park, założył fabrykant kakao, Cadbury, miasto ogrodowe Bournville, w którem mieszkają nietylko robotnicy u niego zajęci, lecz także robotnicy obcy, w liczbie około 100 rodzin. Drugie miasto podobne założył pod nazwą „Port Sunlight“ pod Liverpoolem fabrykant Leves dla robotników, pracujących u niego. Obecnie zaś powstaje trzecie miasto ogrodowe, ale nie w pobliżu wielkiego miasta, jako kolonia, lecz jako zupełnie samoistne miasto. Nazwa jego brzmi: „Letchworth“, a leży w otwartem polu, w odległości 55 minut pociągiem pospiesznym od Londynu.

Założycielem miasta jest akcyjne towarzystwo „First Garden City, Limited“, a wedle wypracowanego planu ma ono z czasem pomieścić 32.000 mieszkańców. W tym celu towarzystwo zakupiło 3818 morgów ziemi, ale z tego obszaru wyznaczono tylko 1300 morgów na cele budowlane. Reszta ziemi, a mianowicie 2518 morgów, tworzy pas naokoło miasta, przeznaczony wyłącznie pod uprawę. Już teraz wydzierżawili z tego 411 morgów małorolni wieśniacy, którzy zapewnią sobie dostatni byt, dostarczając mieszkańcom nowego miasta płodów rolnictwa. Całą tę przestrzeń z drzewostanem i budynkami nabyło towarzystwo za 153.000 funtów szterlingów. Kapitał zebrano częściowo przez wypuszczenie akcyj, dających 5 prc. dywidendy. Później wybrany zostanie publiczny zarząd, który obejmie całe przedsiębiorstwo na rzecz wszystkich mieszkańców miasta. Towarzystwo nie zabudowuje parcel samo, ale też nie odstępuje ich nikomu na własność, tylko wypuszcza w dzierżawę na 99 lat.

Towarzystwo wzmiankowane buduje samo drogi, urządza ulice, zakłada wodociągi, zaprowadza kanalizacyę i oświetlenie, obsadza drzewkami ulice i place, słowem spełnia wszystkie obowiązki gminy, a na pokrycie kosztów wydzierżawia działki budowlane po przystępnej cenie. Domy budują bądź przedsiębiorcy, bądź osoby prywatne własnym kosztem. Każdy dom budowany być musi z zachowaniem pewnych przepisów hygienicznych, a więc posiadać oświetlenie gazowe, wodociągi i łazienkę.

Gdy członkowie międzynarodowego kongresu mieszkaniowego zwiedzali opisywane miasta ogrodowe i poznali domy robotnicze, wyrazili niekłamany podziw, że jest kraj, w którym robotnicy wiodą życie godne ludzkiej istoty. A jak zdrowo i wesoło wyglądają dzieci tych robotników, mające w domu powietrze i światło, a za progiem ogródek do zabawy. Zwłaszcza Port Sunlight wygląda jak cacko. Szerokie ulice z ogródkami po obu stronach, pośród których wznoszą się domki, do których robotnicy z upragnieniem wracają po pracy, nie myśląc wstępować do szynku. Pomiędzy temi domkami wyrastają w górę publiczne gmachy: szkoły, kościół, sala teatralna, a zarazem do zgromadzeń, urzędowe budynki itp. Publiczne parki i place do gier uzupełniają plan miasta ogrodowego.

Równie pięknie i praktycznie przedstawia się drugie miasto ogrodowe Bournville, założone przez fabrykanta Cadburyego. Tu również dzieci robotników zdrowym wyglądem swoim zwracały uwagę zwiedzających. To już nie filantropia, ale niejako przedsiębiorstwo, oparte na korzyści wzajemnej stron obu: fabrykanta, bo robotnicy, żyjący pośród lepszych warunków, lepiej wywiązują się z zadania swego i robotników, którzy za te same pieniądze, co w mieście, mają mieszkania o wiele wygodniejsze, zdrowsze i przyjemniejsze.

Obszar miasta ogrodowego Bournville wynosi 502 morgi, z czego tylko 118 morgów jest zabudowanych. Na parcelach budowlanych wznosi się 636 domów, mających 3.000 mieszkańców. Ulice mają 42 stopy szerokości, licząc zaś frontowe ogródki, przestrzeń między frontami domów wynosi 82 stopy. Z budynków publicznych zwraca na siebie uwagę wspaniała szkoła, dalej hala Ruskina, w której odbywają się przedstawienia teatralne, koncerty i zabawy, a wreszcie schronisko dla ubogich starców.

Prąd zakładania takich miast ogrodowych staje się w Anglii z dniem każdym coraz silniejszym, niewątpliwie też powstaną tam w krótkim czasie dalsze osady, które budzić będą słuszną zazdrość u mniej szczęśliwych narodów.

Kronika.

Lwów, dnia 29 sierpnia 1907.

Kalendarzyk.

W piątek 30 sierpnia Róży z Limy — Gr. kat. Myrona M. — Kal. słow. Szczęsnego św.
Wschód słońca 5·22, zachód 6·38.

W sobotę 31 sierpnia Rajmunda wyzn. — Gr. kat. Flora i Ławra. — Kal. słow. Świętosława.
Wschód słońca 5·23, zachód 6·37.

W niedzielę 1 września Idziego Op. — Gr. kat. Andreja M. — Kal. słow. Dzierżysława.
Wschód słońca 5·23, zachód 6·35.

— **Józef Paderewski**, znakomity kompozytor i pianista, bawił tego roku wraz z małżonką w Ragatzu, skąd onegdaj wyjechał.

— **Z kolei państwowych**. Minister kolei zamianował rewidenta W. Mireckiego w Krakowie rachmistrzem warstatów we Lwowie, oraz przeniósł st. kom. budow. Ad. Mińskiego z Schwarzach i adjunktu bud. L. Enzingera ze Stanisławowa, do okręgu dyrekcyi lwowskiej; star. kom. bud. J. Goldenberga z Tryestu i J. Méstеckyego z Goryсyi, do okręgu kierownictwa ruchu w Czerniowcach; nakoniec kom. Z. Heinricha z Assling do kierownictwa budowy we Lwowie; dalej zamianował st. kom. maszyn F. Wejdę w Krakowie naczelnikiem ogrzewalni w Podgórzu-Płaszowie; nakoniec uwolnił z dotychczasowych obowiązków: naczelnika ekspozytury czerniowieckiego kierownictwa ruchu w Radowcach insp. I. Hellebranda i st. kom. E. Uderskiego od obowiązków zastępcy naczelnika warstatów w N. Sączu.

— **O komecie Daniel**, która teraz snuje się po niebie, pisze „Wszechświat“: Nie jest to wprawdzie owo znane z dziejów ciało niebieskie z wielkimi, trwogę siejącymi warkoczami, ale jest on widzialny gołem okiem, ciągnie za sobą wyraźny, zwłaszcza w razie patrzenia przez lornetkę, parostopniowy warkocz. Kometa biegnie szybko przez gwiazdozbiór Bliźniąt i wschodzi o godz. $2^1/_2$ po półn.; po wschodzie szukać jej należy nisko u poziomu, niedaleko od linii pionowej, przechodzącej przez dobrze znaną gwiazdę Kozę (Capella) w Woźnicy. Obecnie „rachunkowa“ jasność pozorna komety jest największa, ale kometa zbliża się wciąż do słońca (4 września będzie w punkcie przysłonecznym), co może pociągnąć za sobą nieprzewidziany wzrost jej blasku. Pod wpływem bliskości słońca, w komecie zachodzą rozległe zmiany; na fotografii, zdjętej w obserwatoryum warszawskiem d. 9 b. m., warkocz jest pojedynczy, na takiejże zaś fotografii z d. 11 b. m., warkocz już jest podwójny. Widmo komety jest osobliwe; składa się, według tutejszych fotografij, z kilku pasm jasnych (zwykle w widmach komet widać 3-pasmo węglowodoru), rzuconych na tle słabego widma ciągłego. Kometa nie jest identyczny z żadnym poprzednio dostrzeganych, to też zjawienie się jego nie mogło być przewidziane; obiega słońce po paraboli, lub bardzo wydłużonej elipsie.

— **Rozprawa przeciw hajdamakom** ruskim, którzy dokonali znanego napadu na uniwersytet lwowski, rozpocznie się, jak wiadomo, przed trybunałem wiedeńskim dnia 2 września. Na razie rozprawa przeprowadzoną będzie tylko przeciw dziewięciu hajdamakom, gdyż słynny Kratt uciekł a siedmiu innych współwinnych tak pochowało się przed sprawiedliwością, że nie można było doręczyć im wezwania do rozprawy. Z powodu tej rozprawy pisze wiedeński korespondent „Sł. p.“ Młodzież hajdamacka wyrządziła znaczne szkody materyalne, czyli przyprawiła o straty majątek uniwersytecki, będący częścią dobytku państwowego. Skarb państwa ma więc regres do studentów ruskich. Interesów materyalnych skarbu państwowego będzie podczas procesu bronił dr. Ignacy Weinfeld, adjunkt prokuratoryi skarbu we Lwowie. Profesor dr. Winiarz nie zgłosił żądania materyalnego. Nie chodzi o pieniądze, lecz o to, że gdyby dr. Winiarz zgłosił żądanie odszkodowania materyalnego, miałby prawo wysłania zastępcy prawnego, adwokata, który zabrałby głos na równi z obrońcami podsądnych. Taki adwokat Polak, mógłby sprostować napaści pp. obrońców na naród polski, napaści, których pan prokurator ani zechce, ani potrafi odpierać.

W procesie hajdamaków ogółem są oskarżeni: Jarosław Baby filozof, Piotr Bekasiewicz filozof, Iwan Ciszyka prawnik, Leon Cichowski prawnik, Andrzej Didunyk medyk, Mikołaj Hałuszczyński prawnik, Wasyl Hładkyj filozof, Franciszek Kokowski filozof, Taras Korytowski prawnik, Paweł Krat prawnik, Joachim Krysowaty medyk, Aleksander Roman Lewicki prawnik, Osyp Nazaruk prawnik, Włodzimierz Rachiński filozof, Leon Szumski filozof, Iwan Tichowski filozof i doktor praw oraz koncyp. adwokacki Włodzim. Baczyński, 27 lat.

Szesnastu z nich akt oskarżenia zarzuca zbrodnię gwałtu publicznego z § 85 lit. a) u. k. i ciężkiego uszkodzenia ciała z §§ 152, 153 i 155 u. k., Baczyńskiemu zarzuca akt oskarżenia współudział w tych zbrodniach, Kratowi także zbrodnię gwałtu publicznego z §§ 83 i 99 u. k. i przekroczenie z §§ 320 c) 411 u. k. Do rozprawy wezwano 42 świadków, przeważnie ze Lwowa. Trybunałowi orzekającemu będzie przewodniczył radca sądu kraj. wyższego, dr. Wach. Oskarżenie będzie wnosił pierwszy prokurator państwa dr. Lux.

Kronika lwowska.

✕ **Z miasta.** Barwnie i żywo było wczoraj pod cerkwią wołoską. Na odpust w dniu ruskiego święta Matki Boskiej Zielnej przybyło masa ludzi z okolicy i zapełniło wnętrze cerkwi. A przed cerkwią naprzeciw wałów był mały jarmark. Kto znał dawne hałaśliwe odpustowe jarmarki na pl. św. Jura, gdzie rozkładała się setka przekupniów zachwalających swój rozmaity towar, ten wzruszyłby ramionami z politowaniem, gdyby ujrzał cztery czy pięć straganów jarmarkowych. A na nich porozmieszczano dużo rzeczy. Przedewszystkiem koraliki i paciorki sprowadzane z za granic Galicyi, z Niemiec, Austryi czy Czech, potem obrazy świętych szkaradnie drukowane i w szkaradnych ramach, także importowane z za kraju, potem taka najtańsza galanterya, również obcego pochodzenia. Przy tem tłumy włościan i drobnych mieszczan zachwycają się wystawionemi na pokaz świecidełkami i skwapliwie zakupują owe rozmaitości. Nasz rodzimy przemysł reprezentują zabawki drewniane, bardzo prymitywne ale zabarwione za to paroma plamami kolorowemi. Lud ruski, który nie ma poczucia linii ani kształtu, a ma silnie rozwinięty zmysł kolorystyczny, dzięki „sztuce“ przekupniów zatraca go na takich nieestetycznych i brzydkich wzorach w zupełności. A ile to pieniędzy idzie za Galicyę w takim odpustowym dniu i to niepotrzebnie.

✕ **Wracają...** Nasi milusińscy wracają do miasta, po tygodniach spędzonych na łonie natury, w słońcu, wśród zieleni drzew i złota pól. Twarzyczki opalone, a z żywych ciekawych oczu patrzy żal za tak prędko minionemi dniami. Teraz zaczęły się zapisy do szkół i roją się korytarze smutnych, zimnych gmachów szkolnych gwarną falą malców, na których kołnierzach srebrzą się jak szlify oficerskie paski, normujące wymuszoną, dla oka jeszcze młodszych, powagę. Najmłodsi przychodzą z rodzicami, ojcem czy mamusią, a niektórym towarzyszy starszy brat już ukończony „gimnazyasta“, czy nawet aż na samym uniwersytecie. W gronie kolegów wspomina się miłe wakacyjne chwile, a niejednemu, bardziej czułemu łza zakręci się w oku, że „to“ tak prędko przeszło i że wróci dopiero za rok. Na korytarz wyjrzał nauczyciel, który w niewielkiej sali wpisuje do katalogów nowo zaciężnych i zapisuje nazwiska dawnych uczniów. Cisza się zrobiła nagła. Wszyscy spoważnieli, tylko starsi, ci od piątej klasy w górę, spacerują dalej po korytarzach i rozmawiają niestropieni pojawieniem się profesora. W kącie korytarza przy oknach wychodzących na podwórze, parę chłopaków powtarza głośno jakieś lekcye, czy przerzuca kartki książki. To tzw. „poprawkiewicze“, drżący przed chwilą, kiedy przed profesorem będą musieli zdać cały materyał jednego z przedmiotów, by się dostać do klasy wyższej.

✕ **Liceum p. Maryi Zagórskiej** zostało przeniesione na ul. Piekarską 14. Nowy lokal szkolny obszerniejszy od dawnego, posiada również własny ogród, przeznaczony na zabawy i gimnastykę. Wpisy do liceum (połączonego, jak wiadomo, z pensyonatem dla uczenic zamiejscowych) rozpoczynają się 30 bm., nauka zaś 6 września.

✕ **Stow. wytwórczo spożywcze**. Myśl zawiązania we Lwowie takiego stowarzyszenia, powstała przed dwoma laty, a poddał ją namiestnik hr. Potocki, wskazawszy na odbytym ówcześnie wiecu urzędników w sprawie polepszenia ich bytu, na samopomoc, jako jedyny środek, wiodący do celu. Myśl doniosła nie przebrzmiała bez odgłosu, lecz podjęta przez ludzi dobrej woli, przeistoczyła się w czyn, powołując do życia początkowo pod przewodnictwem p. Jerzego Piwockiego, obecnie szefa sekcyi w ministerstwie spraw wewnętrznych, a następnie p. Prokopowicza wiceprezydenta kraj. Dyrekcyi skarbu, jako prezesa rady nadzorczej, stowarzyszenie, które zamierzyło przeprowadzić walkę o byt drogą rzetelnego handlu, zakupując artykuły żywności z pierwszej ręki wprost od wytwórców i dostarczając ich spożywcom po możliwie niskich cenach. Działalność swą rozpoczyna stowarzyszenie od wyrębu mięsa na własny rachunek i w tym celu założyło jatki w Rynku 7, które 1 września otwarte będą, a w krótkim czasie, gdyż już w połowie przyszłego miesiąca, otworzy drugi sklep, w Rynku 43, dla artykułów gospodarstwa domowego, tj. masła, sera, jaj, owoców itp., objęcie zaś dalszych artykułów spożywczych, a szczególnie opału, produktów rolnych i młynarskich, zależnem jest tylko od postępu organizacyi, która ze względu na byt i rozwój stowarzyszenia, musi być przeprowadzoną w każdym razie ogiędnie i na pewnych podstawach. W stowarzyszeniu zakupywać mogą nietylko członkowie lecz i szersza publiczność po jednakowych cenach, członkowie jednak mają tę korzyść, że po myśli statutu otrzymają oprócz dywidendy od udziałów, jeszcze zwroty z czystych dochodów, w miarę dokonywanych w stowarzyszeniu zakupów. Stowarzyszenie liczy 300 członków, udział wynosi 10 k., wpisowe 2 k. z jednorazową poręką.

✕ **Pociągi kolejowe** są obecnie — ale nie tylko u nas lecz i zagranicą przepełnione podróżnymi i skutkiem tego ulegają licznym opóźnieniom. Za granicą atoli i w innych krajach, należących do Austryi, gdy zbyt wielka liczba podróżnych, wyprawiany jest zaraz drugi pociąg, u nas zaś zarządy kolejowe w ten sposób sobie radzą, że w klasie III ludzie cisną się jak śledzie w beczce, w II klasie lokuje się po 10 zamiast po 8 osób a nadto spory zastęp umieszcza się na korytarzach, a tych, których już nie można w żaden sposób ulokować, wpuszcza się do I klasy i czyni się tym sposobem zawód tym, którzy sądzili, iż kupując bilet I klasy, unikną przepełnienia i połączonych z tem niewygód jazdy kolejowej.

✕ **Znów fałszywy alarm**. Mieliśmy niedawno fałszywy alarm ze słomą na cytadeli, potem ze smołą, potem itd. A wczoraj znów hałas się zrobił, że pali się hotel Imperial przy ul. 3 Maja. Więc zrobiło się zbiegowisko około 6 wieczorem i straż pożarna przyjechała i w rezultacie za parę minut odjechała. W hotelu Imperial paliło się bowiem tylko w... piecu. Niesumiennością jest takie bałamucenie straży pożarnej i wywoływanie paniki.

✕ **Wypadek na budowie**. Z rusztowania II piętra, budującej się przy osławionej ul. Stryjskiej realności pod l. 12, spadł wczoraj popołudniu pomocnik murarski, Izydor Sas. Zawezwana stacya ratunkowa skonstatowała u Sasa pęknięcie czaszki i złamanie szczęki i odwiozła go do szpitala powszechnego. Stan nieszczęśliwego beznadziejny. Powodem zaś tragicznego wypadku brak nadzoru przy budowie i rusztowaniach. Sas zleciał z rusztowania, na którem deski nie były dostatecznie umocowane i pod nim runęły.

✕ **Kroniczka brukowa**. Dziś w nocy złodzieje okradli pracownię krawiecką Wassermana przy ul. Krakowskiej, zabierając ubrań wartości prawie 200 kor. — Karol Wyspal zajęty w ul. Lenartowicza przy lakierowaniu słupów telegraficznych spadł i ciężko się potłukł. — Dzisiejszej nocy żołnierze z sanitetów urządzili w szynku przy ul. Słonecznej l. 13 awanturę, epilogiem której były wszystkie powybijane szyby i paru rannych uczestników „walki“.

Kronika krajowa.

* **W Stanisławowie**, jak donosi „K. L.“ odbył się w ostatnich dniach sąd duchowny w sprawie gr. kat. proboszcza z Kołomyi, ks. dr. Semenowa. Rozprawa trwała dni kilka, zakończyła się zaś we wtorek wyrokiem, potwierdzającym zarządzenie biskupa ks. Chomyszyna, o tyle, że ks. Semenów ma ustąpić z parafii kołomyjskiej, natomiast jest „habilis“ na każdą chociażby większą od dotychczasowej parafję. Sprawa ta była przed kilku miesiącami głośną, substratu zaś do niej dostarczyły oskarżenia wikaryuszów ks. Tigola, administratora parafii gr. kat. w Kołomyi, jakoteż i ks. Korostila, którego biskup ks. Chomyszyn przysłał tam na posadę pierwszego wikarego po znanej aferze wyborczej w Niżniowie, zakończonej smutnemi zajściami w Lackiem. Oskarżenia, wniesione przeciwko ks. Semenowowi, były treści erotycznej i finansowej. Oskarżonego bronił przed sądem duchowym adw. dr. Haczewski z Kołomyi.

Czy możliwe? „Kuryer lwowski“ opowiada: „Był w Pcimiu koło Myślenic gospodarz biedny, który wyemigrował stamtąd do Budapesztu, tam ożenił się i doczekał się syna. Po latach zmarł, z matką nie wiedzieć co się stało — pozostał syn, człowiek z gruntu zepsuty i podobno złodziej. Życiem swem dał znać wnet policyi o istnieniu i po zbadaniu go — według ustawy — odszupasowano go do miejsca urodzenia i przynależności ojca, tj. do Pcimia. Stało się to w tym roku, w lecie. Parobczak ten, trzeba dodać, ma nogi odcięte, uległ bowiem jakiemuś bliżej nieznanemu wypadkowi. Człowiek urodzony w mieście, chory i zły, dostaje się mocą ustawy na utrzymanie wsi obcej mu i nienawistnej. Próbuje więc ucieczki, ucieka do Myślenic, robi awantury itd., tak, że starostwo nakazuje wreszcie pcimskim gospodarzom pilnować go baczniej i ostrzej. Co więcej — ponieważ człowiek ten żywi się u gospodarzy kolejno, chata za chatą — starostwo wydało ostrzeżenie, że gospodarz, od którego uda mu się wymknąć, zapłaci 30 kor. kary. Wieś zatem wpada na pomysł, godny ustawy o szupaśnictwie. Oto związano „ptaszkowi“ ręce, u jednej kulki umocowano sznur i tak sobie go wodzą z chaty do chaty. Ponieważ zaś gazdowie nie mają czasu pilnować szupaśnika, bo w polu moc roboty, więc przywiązują go w dzień do płotu, by nie uciekł. I tak też podają mu jedzenie. Biedny szupaśnik przeklina cały świat, pieni się i zżyma, obiecuje spalić całą wieś, łży dziewczęta, przechodzące mimo, a w rezultacie na drugi dzień stoi już w drugiej oborze, u płotu innego gazdy, i tak dalej, bez końca w kółko.“

Samobójstwo akademika. W Drohobyczu zastrzelił się na cmentarzu żydowskim słuchacz praw Saul Allerhand.

O krwawym wiecu w Haliczu o którym już donosiliśmy, przychodzą następujące szczegóły: Gr. kat. paroch w Haliczu, ks. Winnicki, wniósł do starostwa w Stanisławowie podanie o udzielenie mu pozwolenia na zwołanie wiecu na niedzielę 25 bm. pod gołem niebem na górze Zamkowej w Haliczu. Dowiedziawszy się o tem posłowie ukraińscy z tego okręgu: dr. Leon Baczyński i dr. Eugeniusz Lewicki, pierwszy z większości, drugi z mniejszości, wnieśli również podanie o zezwolenie na wiec pod gołem niebem na tem samem miejscu. Starostwo uwzględniło podanie ks. Winnickiego, które wpłynęło prędzej, i na wiec zezwoliło, odmówiło zaś prośbie obu posłów ukraińskich, gdyż równocześnie na tem samem miejscu nie mogą odbywać się dwa wiece. Na wiec, zwołany przez ks. Winnickiego, przybył poseł dr. Hlibowicki, odprowadzony przez liczną bauderyę chłopską. Ukraińcy postanowili wiec ten rozbić. Obaj posłowie ukraińscy w otoczeniu przeszło 200 siczowników z Załukwi, Wiktorowa i innych wsi, przybyli na górę Zamkową i obsadzili ją już o godz. 1 popołudniu, chociaż wiec był zapowiedziany na godzinę 3. Przed godziną, naznaczoną na rozpoczęcie wiecu, zaczęli się schodzić zaproszeni przez ks. Winnickiego na wiec włościanie, przybył poseł Hlibowicki, odprowadzony przez ruską straż pożarną w Haliczu „Drużyna“, która wystąpiła ze sztandarami o barwach narodowych ruskich, przybyło również wiele inteligencyi z Halicza, wiedzionych ciekawością, a wśród niej wiele pań. Straż na wiecu pełniło 15 żandarmów. Przybyli na wiec zastali werandę, na której miało urzędować prezydyum wiecu, obsadzoną przez obu posłów ukraińskich i siczowników, którzy nie chcieli nikogo przypuścić do stołu prezydyalnego, z wyjątkiem ks. Winnickiego, który, jako zwołujący wiec, miał prawo obrady zagaić. Zaczęły się długie pertraktacye; gdy atoli nie doprowadzały do rezultatu, ks. Winnicki postanowił wiec zagaić w innem miejscu. W miejsce to rzucili się natychmiast siczownicy. Członkowie „Drużyny“, skorzystawszy z tego, obsadzili werandę. Gdy ks. Winnicki to ujrzał, powrócił znów na werandę i wiec zagaił.

Gdy powitawszy zebranych zawiadomił ich, że będzie na wiecu przemawiał p. Hlibowicki, stojący w pobliżu poseł Lewicki zawołał pod adresem dra Hlibowickiego: renegat, zdrajca! Wówczas jeden z chłopów przyskoczył do dra Lewickiego i zawoławszy: to ty, zdrajca! uderzył go w twarz, tak, że mu spadł cwikier na ziemię. Po tej awanturze dr Lewicki z wiecu się wycofał, a pozostał na nim dalej poseł z większości, dr. Baczyński. Po ks. Winnickim począł mówić dr. Hlibowicki. Gdy wspomniał o wystąpieniu posłów staroruskich z klubu ruskiego, dr. Baczyński zawołał na niego: ty zdrajco, powinieneś pojechać sobie do Kamczatki! Siczownicy, asystujący drowi Baczyńskiemu, również obsypywali gradem obelg dra Hlibowickiego. Chłopi prosili dra Baczyńskiego, aby dał spokój i mowcy nie przerywał i zaczęli wołać na niego: „Cicho, dość już nam naobiecywałeś, i pastwiska i lasy do rozdziału i sól po „dwa dudki“ (dudek = 2 centy), a nic z tego nie mamy. Obiecał pan kożuch, ciepłe jego słowo“. Gdy mimo tych nawoływań do spokoju i groźnej postawy zgromadzenia, siczownicy i dr. Baczyński nie przestali przerywać dr. Hlibowickiemu i sypać na niego obelg, chłopi rzucili się na siczowników i ich prowodyra dra Baczyńskiego i zaczęła się zażarta

bójka. Chłopi, czyniąc wyrzuty drowi Baczyńskiemu z tego powodu, że nie dotrzymał przyrzeczeń, poczęli go bić, a następnie zaprowadzili w krzaki, i tam, rozciągnąwszy go na murawie, porządnie obili. Gdy dr. Baczyński wołał: „Ludzie, dajcie spokój, przecież ja wasz poseł“, chłopi odpowiadali: „kiedy ty nasz poseł, to gdzie są pastwiska, gdzie sól po dwa dudki?“

Obitemu pospieszono na pomoc i uwolniono go z rąk rozwydrzonych chłopów, poczem tak jego, jak i p. Lewickiego żandarmami odprowadzili na dworzec. Komisarz rządowy rozwiązał wiec, ale chłopi byli tak roznamiętnieni na siczowników, że oni, chcąc uniknąć pobicia, zdzierali z piersi wstęgi odznaki Siczy i mieszali się w tłum, aby ich nie poznano. W końcu wreszcie zdołano zaprowadzić spokój, a „Drużyna“ w otoczeniu setek włościan odprowadziła posła Hlibowickiego z wielką paradą do miasta, wznosząc ustawicznie na cześć jego okrzyki.

Kronika powszechna.

§ **Książę Ferdynand bułgarski** obchodzi dwudziestoletni jubileusz panowania. Uroczystości jubileuszowe odbywać się miały w Tyrnowie, mieście koronacyjnem dawnych carów bułgarskich, gdzie także i ks. Ferdynand złożył przysięgę konstytucyjną. Ponieważ jednak w Tyrnowie wybuchł tyfus, uroczystości święcone są w Sofii, stolicy księstwa bułgarskiego.

Ks. Ferdynand urodził się w Wiedniu w pałacu książąt koburgskich 26 lutego 1861 jako piąte i ostatnie dziecko ks. Augusta sasko-kobursko-gotajskiego. Jako młody chłopak uczył się pilnie, był pracowity i ciekawy i celował w historyi i naukach przyrodniczych. W roku 1879 pojechał ks. Ferdynand z bratem swym Augustem w podróż naukową do Brazylii, Afryki, po powrocie złożył egzamina w wiedeńskiej szkole kadeckiej i został przez cesarza mianowanym w 1881 podporucznikiem w 11 regimencie huzarów, tym samym którego właścicielem obecnie go cesarz mianował. Później został porucznikiem honwedów i tam pozostał aż do chwili, w której obrano go księciem Bułgaryi. W tem pomagał ks. Ferdynandowi major Menhert Laaba, ulubieniec arcyksięcia Jana Ortha. Pertraktacye doszły do skutku i ambicye ks. Orleańskiej Klementyny, matki ks. Ferdynanda, by i druga linia Koburgów zasłynęła na tronie, urzeczywistniły się. W Ebentalu deputacya bułgarska pod przewodnictwem prezydenta sobrania dra Tonczewa, ofiarowała dwadzieścia lat temu dwudziestosześcioletniemu księciu tron bułgarski. Nareszcie ks. Ferdynand poduczywszy się bułgarszczyzny, ruszył w drogę. W Sofii przyjęto go serdecznie, choć partya przeciwna groziła bombami i dynamitem. Żelazna ręka Stambułowa zgniotła przecież wielką opozycyę.

Tak rozpoczął ks. Ferdynand panowanie swe, które dzierży od lat dwudziestu, rządząc roztropnie. Bułgarya pod jego panowaniem zrobiła duże postępy. Dwadzieścia lat temu miała Bułgarya 533·9 km. kolei (w tem jeden (!) km. kolei państw.) a teraz ma jej 1564 km.) w tem 1186 km. kolei państwowe. W r. 1887 zatwierdził książę budżet obracający się w granicach 47,437.000 fr., dziś dochody i wydatki przewidziane budżetem wynoszą po 150,000.000 fr. W roku 1887 wywóz przedstawiał wartość frank. 45,747.247, a dowóz 64,742.481 fr, w r. 1905 wywóz wartał 147,960.688 fr., a dowóz opiewał na 122,240.938 fr. Jednakże gdy Bułgarya w r. 1887 nie miała ani centa długu państwowego, dziś liczy go 452 mil. fr. Choć i długi państwowe wskazują na postępy danego kraju.

§ **Muley Abdul Asis.** Sułtan marokański, Muley Abdul Asis, wiadomość, o którego zamordowaniu podał londyński „Times“, liczył obecnie 29 lat i był piątym z rzędu synem sułtana Muley Hassana, desygnowanym już za lat dziecinnych przez ojca na następcę tronu. W r. 1894 po śmierci Muley Hassana, objął Muley Abdul Asis, jako szesnastoletni chłopak panowanie w Maroku. Zawdzięczał to w części wielkiemu wezyrowi Bu Hamdow, który niebezpiecznych braci młodego sułtana pousuwał a sam rządził państwem do śmierci swej w r. 1900. Po śmierci wielkiego wezyra ciężkie chwile przyszły na Abdul Asisa: powstanie pretendenta do tronu Bu Hamara, walki z zammurami, dalej zamieszki wywoływane przez Kabylów i mordy Europejczyków obijały się i o jego skórę. Sam wolał zająć się sportem i podczas gdy państwem rządzili rozmaici doradcy, gdy Europejczycy przeprowadzali reformy, sułtan zabawiał się fotografowaniem i strzelaniem z armat dla rozrywki. Rozruchy w Casablanca zachwiały jego panowaniem i śmierć z ręki morderców położyła koniec rządom bezradnego sułtana.

§ **Kongres anarchistów.** W Amsterdamie rozpoczął się dn. 26 bm. kongres anarchistów, czyli podług urzędowej nazwy kongres libertaire'ów. Główny udział mają w nim Holendrzy. Walczą ze sobą dwa kierunki: komunistyczny i wolnego, czyli tzw. antyparlamentarnego socyalizmu. Obecnych jest tylko 8 czy 10 cudzoziemców, między innymi Emma Goldman ze Stanów Zjednoczonych, Wehryzek z Czech, Cornelisson z Paryża, Nacht z Austryi, kilku Serbów i kilku Rosyan. Na wniosek znanego holenderskiego teoretyka anarchizmu, Nieuwenhuisa, z kongresem ma być połączona konferencya antymilitarna.

§ **Czynownicy członkami bandy oszustów.** Z Odessy donoszą: Śledcza policya tutejsza zawiadomiona została, że z prowincyi wybiera się do Odessy „na występy gościnne“ doskonale zorganizowana szajka oszustów. Jednemu z komisarzy policyjnych udało się ująć indywiduum, które pozostawało w ścisłych stosunkach listownych z szajką. Wyjaśniło się, że szajka składa się z osób inteligentnych i że na czele jej stoi były podprokurator, władający kilkoma językami, Sergiusz Biełow, zwany „królem oszustów“. Do szajki należeli nadto: były sędzia śledczy i były komisarz policyi charkowskiej. Wszyscy oni gotowali się już do wyjazdu do Odesy, zaniechali go jednak, dowiedziawszy się o ujęciu tam przez policyę wspólnika. Tegoż dnia przywódca szajki, b. podprokurator, aresztowany został w Charkowie, skąd przewieziony zostanie do Odesy. Szajka ta ma na sumieniu liczne oszustwa bankowe, dokonane w rozmaitych miastach przy pomocy fałszowanych czeków.

§ **Jaskółka pocztowa.** Ciekawą próbę wykonał pewien handlarz ptaków w Antwerpii. Oto wpadł na myśl spróbowania, czy nie możnaby użyć jaskółek do tych samych celów, do jakich służą gołębie pocztowe. Próba wypadła niespodziewanie świetnie. Jaskółkę, która miała gniazdo z młodemi na strychu jego domu, oddał handlarz jednemu ze swoich znajomych w Compiegne. Wypuszczona w Compiegne o godzinie $7^1/_4$ rano, jaskółka poleciała odrazu w kierunku północnym i o godzinie 8 min. 23 przybyła już do Antwerpii, wprost do domu, w którym znajdowało się gniazdo. Wypuszczone z nią razem gołębie pocztowe, przybyły do Antwerpii dopiero o $11^1/_2$ przedpoł. Jaskółka zdobyła więc rekord co do szybkości, przebywszy w 68 minut. odległość, wynoszącą 235 kilom., czyli że leciała z szybkością 3355 metrów na minutę, a 201 klm. na godzinę. Zauważono przytem charakterystyczny szczegół. Gdy gołębie wypuszczone w powietrze, zakreślają pewną liczbę łuków, zanim znajdą kierunek, w którym mają lecieć, jaskółka odrazu poleciała, jak strzała, w kierunku naczonym. Próba ta zainteresowała sfery ornitologiczne, które mają zamiar próby w tym kierunku ponowić, aby przekonać się dokładnie o użyteczności jaskółek w usługach poczty powietrznej. Mielibyśmy w takim razie, obok gołębi pocztowych, jaskółki pocztowe.

Zmarli.

Jan Lewicki profesor politechniki drezdeńskiej zmarł onegdaj w Dreźnie.

Antoni Mierzyński były profesor warszawskiej szkoły głównej, a później i uniwersytetu tamtejszego, znakomity filolog, zmarł 28 bm. w Warszawie w 78 roku życia.

(Siódma wielka podróż towarzyska do Konstantynopolu). O wyruszającej 22 września pod kierownictwem dr. Russela wycieczce towarzyskiej do Konstantynopolu, o której wiele poważnych osobistości w Galicyi, które wzięły udział w dawniejszych wycieczkach, bardzo pochlebnie się wyrażają, można otrzymać dokładne wiadomości w biurze podróży Hermana Mittelmana, Czerniowce (Bukowina) pl. św. Piotra 2 (patrz inserat w dzisiejszym numerze.)

Ruch artystyczno-literacki

* **Teatry warszawskie.** Podkomisya, obradująca nad sprawą teatrów warszawskich, przyjęła całkowicie warunki dzierżawy tych teatrów przez miasto, przedstawione przez gubernatora a wypracowane przez warszawską komisyę teatralną. Podkomitet odrzucił wniosek mniejszości. Zmieniono kilka paragrafów na korzyść miasta; w paragrafach tych zbytecznie broniono interesów fiskalnych, czem stwierdzono bezpodstawność zarzutów „Warszawskiego Dziennika“ z roku zeszłego, oskarzającego komisyę o nieprzestrzeganie interesów skarbu.

Szkoła muzyki Jadwigi Dunin we Lwowie, w gmachu Skarbkowskim, udziela nauki gry na fortepianie od pierwszych początków aż do wydoskonalenia.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W piątek „Orfeusz w piekle“.
W sobotę „Wesoła wdówka“ z p. Miłowską.
W niedzielę „Wesoła wdówka“ z p. Schupp.
W poniedziałek „Orfeusz w piekle“.
We wtorek „Wesoła wdówka“ z p. Miłowską.
We środę pierwsze przedstawienie dramatu po feryach letnich: „Antkowe wesele“ Przybylskiego, „Parodye miłości“ Gorczyńskiego i „Złocista góra“ Stodora.
W czwartek „Wesoła wdówka“ z p. Schupp.
W piątek „Antkowe wesele“ Przybylskiego, „Parodye miłości“ Gorczyńskiego i „Złocista góra“ Stodora.
W sobotę „Wesoła wdówka“ z p. Miłowską

Repertuar teatru krakowskiego

W piątek „Kordyan“ Słowackiego.
W sobotę „Wesele“ Wyspiańskiego.

Z WARSZAWY

— Gen.-gubernator zamienił karę śmierci, wydaną na pięciu zabójców ś. p. Jana Gadomskiego, b. redaktora „Gazety Polskiej“, na 20 lat robót ciężkich.

Z POZNANIA

— W sprawie arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego pisze „Posener Zeitung“: Nie ulega wątpliwości, że żaden z kandydatów postawionych na liście, rządowi nie podoba się. Zdaniem rządu, arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim może być tylko kapłan z innej, niemieckiej dyecezyi i tylko taki zostanie zatwierdzonym. Dotychczas z kandydatów rządowych: proboszcz dywizyjny Krzesiński z Magdeburga, Franciszkanin i radca duchowny Schirmeisen, odmówili przyjęcia tego urzędu. Podczas rokowań Kuryi z rządem, papież stanowczo oświadczył, że ze względu na interesa Kościoła, kandydaci na arcybiskupa muszą biegle władać językiem polskim i muszą być sympatycznymi ludowi polskiemu.

Z całego świata

Jubileusz księcia bułgarskiego.

Sofia. Dwudziestoletni jubileusz rządów księcia Ferdynanda obchodzono tu jako wielkie święto narodowe. Odbyła się msza polowa, na której byli: książe, ciało dyplomatyczne, dygnitarze i tłumy publiczności. Po przeglądzie wojsk, minister wojny wręczył księciu medalion, wybity celem uczczenia jubileuszu księcia jako naczelnego wodza armii. Ciało dyplomatyczne, członkowie sobrania, żyjący jeszcze uczestnicy konstytuanty z 1887, która obwołała księcia Ferdynanda księciem Bułgaryi, oraz 2000 burmistrzów, złożyli księciu życzenia. Prezydent ministrów wręczył księciu sprawozdania o ważniejszych wypadkach za czasów jego rządów. Od panujących w Europie nadeszły telegramy z życzeniami.

Wiedeń. Cesarz wysłał do księcia Ferdynanda bułgarskiego następujący telegram: „Ischl 28 sierpnia. W dniu dzisiejszym, tak pamiętnym dla historyi Bułgaryi, w którym wasza królewska wysokość spogląda z zadowoleniem na 20 letni okres wzrostu i rozwoju kraju, wyrażam w. kr. wysokości najszczerszą gratulacyę, którą łączę z życzeniami pomyślnej pracy w. kr. wysokości dla dobra kraju. podpisano: Franciszek Józef“.

Dom elektryczny.

Ludzie mający miliony, urozmaicają sobie życie jak mogą — oto niejaki p. Knapp w Troyes, we Francyi, urządził sobie naprzykład siedzibę, w której wszystko dzieje się za sprawą elektryczności... Zaklęty pałac ten zwiedzał niedawno sprawozdawca jednego z dzienników francuskich i wycieczkę swą opisuje w tych słowach:

O godzinie 8 wieczorem stanąłem przed kratą ogrodu, otaczającego dom p. Knappa i naciskam guzik dzwonka elektrycznego; zaledwiem to uczynił, zostałem oblany powodzią światła, skierowanego wprost na mnie z reflektora; mimowoli usuwam się nieco na bok, światło idzie za mną; zaintrygowany zwracam się w przeciwną stronę, światło zmierza w tym samym kierunku. Przechodzi kilka sekund i wszystkie aleje ogrodów oświetlają się „á giorno“, a jakiś głos dźwięczny i donośny, wychodzący z kamiennego pilastra, mówi mi: „A, to pan, kochany panie, nie poznałem pana w pierwszej chwili. Niechże pan wejdzie, czekamy tylko na pana!“ W tym samym momencie słyszę lekkie zgrzytnięcie zamku, poczem drzwi otwierają się naoścież, jakby pchnięte niewidzialną dłonią.

Znajduję się sam w długiej, pustej alei; tenże głos żartobliwy powiada:

— Wejdź że pan wreszcie do licha!

Odwracam się instynktownie i widzę, jak drzwi zamykają się za mną bez szmeru. Czuję, że mię śledzą, że najmniejszy mój ruch jest obserwowany. Ale kto? skąd? Nic nie widzę i zdążając wciąż ku domowi, mruczę bezwiednie: „To nadzwyczajne!“

— Nie ma w tem nic nadzwyczajnego, odpowiada mój niewidzialny rozmówca; nie obawiaj się pan i skręć nieco na prawo. Otóż jest pan na miejscu. Oczekuję pana w przedsionku.

W chwili, gdy wstępuję na pierwsze stopnie schodów, uczuwam, że coś delikatnie pociera mi nogi. Jakaś przewidująca ręka naprawia mimowolne zapomnienie, którego się dopuściłem, nie wytarłszy nóg przy wejściu.

Na progu oczekuje mię gospodarz domu, prowadzi do gabinetu, mającego równocześnie wygląd laboratoryum chemicznego i nowożytnego warsztatu mechanicznego z wszelkiemi udoskonaleniami.

— Jesteś pan w państwie wróżki elektryczności — powiada pan Knapp, uprzejmie uśmiechnięty — dla której wynalazłem rozmaite nowe zajęcia. Zaraz zobaczysz ją pan przy robocie; przejdziemy tylko do jadalni, gdzie goście owi oczekują nas w komplecie.

Stół, przy którym zasiadam, jest niezwykły zaiste. We środku ma on wycięcie eliptyczne, ujęte w ramkę posrebrzaną. Przed każdem nakryciem znajduje się wygięta kolisto pałeczka, w połowie z kryształu, w połowie zaś ze srebra, odchylająca nakrycie od pustej przestrzeni. W wazonie umieszczono wiązankę kwiatów na delikatnych łodygach; wpoprzek stołu biegnie dróżka, usiana wielkiemi fiołkami parmeńskiemi.

— Nikt nam nie będzie przeszkadzał — mówi gospodarz — ani jeden służący tutaj nie wejdzie. Cudowna wróżka, elektryczność, która wyszła na pańskie spotkanie i towarzyszyła panu aż tutaj, nie odmówi nam swych usług w dalszym ciągu. Wydam zatem rozkazy.

I nasz amfitryon opiera rękę na maleńkim postumenciku o czterech nóżkach, zaopatrzonym w klawisze a przyczepionym do różnobarwnego sznurka. Salę zalega głęboka cisza, tak, że słyszymy pod nami lekkie dzwonienie, coś na kształt turkotu. Nagle stół zalewa potok światła, kwiaty w wazonie, w jednej chwili rozpalają się do białości, a fiołki na stole tworzą artystyczny szlak świetlny.

Na kręgu, umieszczonym w jednym z końców wycięcia, ukazuje się dymiąca waza i zbliża się bez szmeru ku miejscu honorowemu; chochla wszakże jest zadaleko, tak, że gość nachyla się, by ją ująć... Ale waza, jakby odgadując ten zamiar, obraca się tą stroną, na której opiera się łyżka, poczem obiega stół od lewej do prawej strony, by znów powrócić na dawne miejsce.

Po wazie, na kręgu staje koszyk, w który każdy wkłada talerze i łyżki; koszyk znika, u w dwadzieścia sekund potem naszych dwanaście nakryć przybywa na stół czystych i ogrzanych.

W ten sposób ciągnął się cały obiad. Jak na skinienie czarodziejskiej laski, zjawiały się na ogrzanych tacach półmiski, zmieniały talerze, nadbiegały butelki, kosze z chlebem, owocami i ciastkami. Gdy temperatura w sali doszła do 22⁰, wentylator umieszczony pod stołem, przyniósł nam chłodny powiew, który w jednej chwili odświeżył duszną atmosferę.

Zachwycony i zdumiony poprosiłem gospodarza, by zechciał pokazać nam resztę mieszkania. Uprzejmy amfitryon, ulegając prośbie, sprowadził mię najprzód do kuchni. Na ścianach spostrzegliśmy przyrządy wszelkich form; rondle, patelnie, garnczki, rynki są zrobione z aluminium w stylu „moderne“. Piecyk do pieczenia wypełniony jest lampkami elekrycznemi, przy świetle których piekło się to złociste kurczę, które przed chwilą tak nam smakowało. Gdy już jest gotowe, światło gaśnie automatycznie i rozlega się dzwonek, oznajmiający, że kurczę można podawać.

Jajka na miękko gotuje się bez wody, na promieniach świetlnych.

Przygotowanie sosu majonezowego wymaga trzech minut pracy; gdy ta jest ukończona, motor zatrzymuje się i znów rozlega się dzwonek.

W rogu kuchni na ruchomym blacie marmurowym spoczywają przyrządy kuchenne, jak; tasak, centryfuga, przyrząd do ciast, kremów, sosów, do czyszczenia noży. Wszystko to porusza elektryczność. Taż elektryczność w przeciągu 30 sekund zmywa naczynia z pięćdziesięciu nakryć.

Na środku kuchni stoi długi stół z kunsztownym aparatem, wnoszącym półmiski do jadalni, położonej tuż po nad nim Odbywa się to automatycznie: dość przesunąć rączkę na „w górę“ i aparat stawia półmisek na stole; przesuwamy na „na dół“, półmiszek w jednej chwili opuszcza się z powrotem do kuchni.

Obok znajduje się aparat, otwierający bramę i drzwi wchodowe oraz mikrofon, przy pomocy którego mój gospodarz przemawiał do mnie, nie będąc widzianym.

Bronzowa głowa odgrywa rolę odźwiernego; jedna z powiek nosi napis „wejście“, druga — „służba“, na ustach jest napisane „listy“. Jeżeli ktoś zadzwoni do bramy, powieka, nosząca odpowiedni napis, zachodzi bielmem, jeżeli listonosz wrzuci pocztę do skrzynki, z ust wysuwa się język, głoszący „poczta“. Co się tyczy mikrofonu, to zaopatrzony on jest w przyrząd, za pomocą którego można dowolnie zmieniać głos, co pozwala samemu gospodarzowi powiedzieć niepożądanemu gościowi, że „państwa niema w domu“.

Przy każdych drzwiach umieszczono aparaty alarmujące, na wypadek pożaru lub złodziei.

Elektryczność odgrywa również olbrzymią rolę w pokoju sypialnym, gdzie otwiera okienice i podnosi rolety bez współdziałania służby; na nóżce, przy zamkniętych drzwiach, również do sypialni wsuwa się taca ze śniadaniem, lub z gazetami, jak również ogrzewa się łóżko za pomocą elektrycznej ogrzewaczki.

Elektryczność panuje również w pralni. Tutaj pierze się w przeciągu godziny 100 sztuk bielizny; schnie w 20 minut, a po dwóch godzinach bielizna jest już nawet uprasowana.

Gdy powróciliśmy ze swego przeglądu do salonu, gospodarz oznajmił nam, że wszystkie te cuda są dopiero początkiem i że zamierza on w dalszym ciągu ujarzmiać elektryczność i się jej używać ku swej wygodzie. Obecnie pracuje nad udoskonaleniem światła elektrycznego tak, by rośliny mogły przy niem żyć i rozwijać się normalnie.

Ostatnie wiadomości.

„Wiener Ztg.“ ogłasza patent cesarski, zwołujący sejmy Dalmacyi i Austryi dolnej na 9 września.

Sejm galicyjski zbierze się 16 września.

Tak samo sejm bukowiński zwołany zostanie na 16 września.

Telegramy i telefonematy

z dnia 29 sierpnia 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 30 sierpnia:

W Galicyi wschodniej: Przeważnie pogodnie, ciepło, stan pogody utrzymuje się równomiernie nadal.

W Galicyi zachodniej: Przeważnie pochmurno, mierne wiatry, ciepło; stan utrzymuje się równomiernie nadal.

Bank austro-węgierski.

Wiedeń. Rada generalna Banku austro-węgierskiego odbyła dziś posiedzenie, na którem generalny sekretarz złożył dokładne sprawozdanie o położeniu na targu pieniężnym. Wniosku zmiany stopy procentowej nie zgłoszono.

Święta wojna w Maroku

Paryż. Ze względu na wypadki połączone z obwołaniem sułtana Mulej Hafida, generał Drude zażądał, aby przysłano mu dwa bataliony, które stoją w Oranie. Batalionom tym wydano natychmiast rozkaz, aby wsiadły na okręt i odpłynęły do Casablanca.

Paryż. Wczorajsza rada gabinetowa zajmowała się sprawą położenia w Maroko. Co do wszystkich punktów tej kwestyi, stwierdzono zupełną jednomyślność wszystkich członków gabinetu.

Paryż Do dzienników donoszą z Fezu, że wybuchła tam rewolucya. Sułtan i ministrowie uwięzieni są w pałacu, do którego szturmują Maurowie.

Tanger. (Ag. H.) Z Fezu donoszą, że położenie w mieście jest g r o ź n e. Sułtan rozkazał ministrowi wojny, aby natychmiast wzmocnił załogę Fezu.

Paryż. Z Casablanca donoszą, że Marokańczycy skoncentrowali swą konnicę w odległości 50 km. od miasta. Parowiec francuski „Chamoia“ mieli krajowcy obrabować. Rokowania z Rajsulim, który ma poparcie wszystkich szczepów z okolic Alcasar, rozbiły się.

Paryż. Według wiadomości z najlepszego źródła rozporządza obecnie generał Drude 4.438 żołnierzy z górą, w tem jest 500 Hiszpanów. Po nadejściu wyruszających dziś z Francyi 2 batalionów po 800 ludzi, będzie Drude miał 6.000 wojska.

Londyn. Z Tangeru donoszą pod datą wczorajszą, że Muley Hassyd czyni przygotowania, aby za morderstwa w Casablanca dać zadośćuczynienie i porozumieć się z Europejczykami. Zakazał on szczepom napadać na Francuzów, o ile ci nie wtargną na terytoryum szczepu Szauja.

Z pod ucisku pruskiego.

Monachium. „Müchener Neueste Nachrichten“ piszą: „Projekt wywłaszczenia Polaków z ziemi nie będzie wniesiony w sejmie pruskim. Ministerstwo pruskie nie tylko dotąd nie zgodziło się na projekt, ale raczej coraz silniejszą jest w niem opozycya ze względu na to, że projekt wywłaszczenia sprzeciwiałby się konstytucyi i wkraczałby w dziedzinę życia prywatnego. Wobec tego najprawdopodobniej projekt nie będzie wniesiony w sejmie pruskim w najbliższej sesyi, gdyż nad sprawą tą trzeba się dobrze zastanowić.

Z Rosyi.

Petersburg. Otrzymano pozwolenie od naczelnika miasta na otwarcie ponowne polskiej taniej kuchni studenckiej, na odpowiedzialność osobistą p. Henryka Święcickiego i prof. Stanisława Ptaszyckiego.

Proces o spisek na cara.

Petersburg. Siedmiu obrońców, którzy przemawiali onegdaj wieczorem i wczoraj w nocy w procesie przeciw spiskowcom, wskazywało na to, że postępowanie dowodowe nie dostarczyło żadnych faktów, któreby dowodziły winy oskarżonych.

Cholera.

Kazań. W różnych punktach Wołgi, Kamy i Białej okręg komunikacyi założył 23 baraków cholerycznych.

Saratow. W Carycynie zdarzyły się 2 nowe zasłabnięcia na tle cholerycznem, z wynikiem śmiertelnym. Z pokładu statku, przybyłego z Astrachania, zabrano 4 chorych na cholerę.

Niżny Nowogród. W dniu 25 przywieziono 2 chorych na cholerę, którzy na drugi dzień zmarli.

Symbirsk. Ze statku „Cesarzowa Aleksandra“ zabrano 1 chorego, podejrzanego o cholerę.

Zamachy.

Irkuck. Onegdaj zabito celem rabunku właściciela kopalni złota, Zacharowa, który wiózł 6 funtów złota. Złoto zrabowano.

Petersburg. Onegdaj o 1 popołudniu dokonano napadu zbrojnego na pociąg, dążący z Petersburga do Siestrorecka. O wiorstę za Nową Wsią dany został sygnał na zatrzymanie pociągu i jednocześnie na plancie ukazało się kilkunastu młodzieńców. Część z nich wbiegła do wagonu II-ej klasy, gdzie siedział kasyer fabryki broni w Siestrorecku, Jermołajew, z urzędnikiem zarządu artyleryjskiego, Szczukinem i dwoma dozorcami.

Jeden z nich, Kwadniewski, zobaczywszy napastników, którzy krzyknęli „ręce do góry!“, dobył rewolweru, nie zdążył jednak strzelić, gdyż padł rażony kulą z brauninga jednego z napastników. Raniono też znajdującego się w wagonie pułkownika dymisyonowanego, Surenkina.

Napastnicy zebrali Jermołajewowi 13.915 rubli, z których 1.258 rubli w monetach miedzianych porzucili na drodze. Wysłany oddział policyi i wojska zarządził pościg, którego wynikiem było znalezienie w okolicy: kapelusza i paska, 5 nabojów, 2 magazynów od brauninga, 1 naboju do karabinu, rewolweru systemu „Buldog“, 3 wystrzelonych nabojów, palta z bombą w kieszeni, oraz dwu innych palt, jednego z notatkami, a drugiego z rewolwerem w kieszeni. Napastnicy, których łupem stało się 12.057 rubli 11 kopiejek — zbiegli.

Gruzini.

Tyflis. Pisma gruzińskie donoszą, że delegaci gruzińskiego stronnictwa federalistycznego, które domaga się autonomii dla Gruzji, postanowili bojkotować zbliżające się wybory do Dumy.

Z Francyi.

Paryż. Opozycyjne dzienniki donoszą o b u n c i e r e z e r w i s t ó w w Die. Ministerstwo wojny zapewnia, że chodzi tylko o odosobniony wypadek naruszenia karności wojskowej.

Parlament angielski.

Londyn. Wczoraj został odroczony parlament mową tronową. W mowie tej powiedziano między innemi, że rząd był ożywiony życzeniem utrzymania na wszelki możliwy sposób pokoju. Na zaproszenie Rosyi wysłał rząd delegatów na konferencyę pokojową w Hadze i ma nadzieję, że obrady jej przyczynią się do złagodzenia okrucieństw wojny i utrzymania pokoju światowego. Król spodziewa się, że nadanie samorządu Oranii przyczyni się do pomyślności tego kraju i utrzymania pokoju.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 29 sierpnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·90 do 11·10, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 10·30 do 10·50, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·00 do 7·20. Jęczmień pastewny 7·00 do 7·50. Jęczmień brow. 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50 groch do gotowania 9·50 do 10.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 0·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 55·— do 65·—, koniczyna biała 40·— do 50·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 54·25 do 54·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 34·— do 34·50.

Ruch na targu ożywiony.

Tendencya zwyżkowa utrwala się.

Wiedeń. Za 50 kilo notują pszenicę cisańską starą 12·50, nową 11·85 do 12·50, żyto 9·70 do 9.90.

Budapeszt dnia 29 sierpnia. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·59—11·60 na kwiecień 12·00—12·01 żyto na październik 9·89—9·90 owies na październik 8·25—8·26 kukurudza na sierpień 0·——0·— na wrzesień 6·90—6.91 na maj 6·91—6·92 rzepak sierpień 00·00—00·00.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: mierna.
Usposobienie: przyjemniejsze.
Pogoda: pięknie,

Z targów handlowych.

Wiedeń, 28 sierpnia. S p i r y t u s. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 59·20 do 59·60.

Tendencya: słaba.

C u k i e r: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada seconda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: spokojna.

N a f t a galicyjska Standard White w całych wagonach z Wiednia K. 29·— do K. 29·50. W beczkach K. —·— do —·—

Nafta galicyjska z Wiednia beczkami K. 30·50 do K. 31·—.

Tendencya: spokojna.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 29 sierpnia. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 636·00, węgierskiego zakładu kredytowego 749·50 Anglobanku 300·50, Unionbanku 537·50, Banku dla krajów koronnych 424·75, Bankvereinu 529·25, Bodencreditu 1007·00, galicyjskiego Banku hipotecznego 570·00, kolei państwowych 652·25, kolei południowej 154·—, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 420·00 kolei północ. 5180—5200, kolei czerniowieckiej 558·00, alpiny 592·00, Rima Muranya 539·—, praskiego towarz. żelaznego 2620—2686, fabryki broni 470·—, tureckie tytoniowe 414·— galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 515·00—, oblig. węg. indemniz. —·—, renta majowa 96·35, austryacka renta koronowa 96·40, węgierska renta koronowa 93·—, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·00, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·50, 4 i pół procentowe listy banku hipotecz. 99·50, 5-procentowe listy banku hipotecznego 110·75, 4-procentowe Banku kraj. 95·87, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·15, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 97·25, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 94·25, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·90, losy tureckie 183·50 marki 117·45, ruble 253·75, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 83·15.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

83

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

Ciąg dalszy.)

Gdy stos znikł zupełnie, lord Hubert wstał, wzruszając ramionami, zbliżył się do Seldena i wyszli razem na pusty taras klubowy. Minęła już północ, tłum na estradach rozchodził się, a długie szeregi jaśniejących czerwonem światłem łodzi rozprószyły się, światło gasło, a na niebie zapanował znów majestatyczny spokojny blask księżyca.

Lord Hubert spojrzał na zegarek.

— Na Jowisza, przyrzekłem księżnej, że przyjdę na kolacyę do „Londen House"; ale jest po dwunastej i przypuszczam, że się już wszyscy rozeszli; zgubiłem ich w tłumie wkrótce po obiedzie i schroniłem się tutaj, za swoje grzechy. Mieli miejsca na jednej z estrad, ale oczywiście nie mogli siedzieć spokojnie; księżna nie może nigdy wytrzymać na jednem miejscu. Poszła z miss Bart szukać tego, co one nazywają przygodami... do licha, nie ich wina będzie, jeśli ich żadna niemiła nie spotka! — Umilkł, szukając papierosa i po chwili ciągnął dalej. — Miss Bart jest, zdaje mi się, dawną znajomą pana? Tak mi powiedziała... Ach, dziękuję... nie mam już ani jednego — zapalił zaofiarowanego przez Seldena papierosa i mówił swoim przewlekłym tonem: — Nie moja to rzecz, oczywiście, ale nię ja przedstawiłem ją księżnej. Księżna jest zachwycającą kobietą, pan rozumie... i moją bardzo dobrą przyjaciółką, ale ma nieco za swobodne obejście.

Selden przyjął to w milczeniu, a lord Hubert, puściwszy kilka obłoków dymu, odezwał się znowu:

— To nie jest towarzystwo dla młodej panny... jakkolwiek panny dzisiejsze są takie mądre, że mogą sądzić o tem same, ale w tym wypadku .. ja też jestem starym przyjacielem... i nie miałem z kim pomówić. Cała sytuacya jest trochę zawikłana, mojem zdaniem, ale była tam gdzieś jakaś ciotka, osoba poważna i niewinna, która umiała przerzucać umiejętnie mosty nad szczelinami, których miss Bart nie widziała... Ach, jest w Nowym Jorku? Szkoda, że Nowy Jork tak daleko.

II.

Miss Bart wyszedłszy późno ze swej kabiny nazajutrz rano, znalazła się sama na pokładzie „Sabriny".

Na wyściełanych krzesłach, ustawionych wyczekująco pod płóciennym dachem, nie było oznak, że ktoś na nich świeżo zasiadał; od steward'a zaś dowiedziała się Lily, że pani Dorset jeszcze się nie ukazała, a panowie — każdy osobno — popłynęli na ląd zaraz po śniadaniu, Otrzymawszy to objaśnienie, Lily oparła się o balustradę i przez długą chwilę przyglądała się widokowi, który roztaczał się przed nią.

Morze i wybrzeże tonęło w blasku słonecznym, nie przyćmionym najlżejszą chmurką. Zaróżowiona toń odcinała się ostrą linią białej piany od wybrzeża, na którem hotele i wille przeświecały po przez szarawą zieleń drzew oliwnych i eukaliptusowych; w głębi wyraźnie zarysowane nagie szczyty gór jaśniały w drżącem, jaskrawem świetle.

Jakże pięknym był ten widok — jak ona lubiła piękno! Wrażliwość jej w tym kierunku równoważyła pewną tępość uczucia, z której była mniej dumna; a w ciągu ostatnich trzech miesięcy wrażliwości tej podniety nigdy nie zabrakło.

Zaproszenie Dorsetów na wyjazd zagranicę spadło na Lily niby cudowne wybawienie z dręczących kłopotów; a zdolność odświeżania się w nowem otoczeniu, którą obdarzyła ją natura i wyzwalania się z wszelkich zawikłań z taką łatwością, z jaką porzucała otoczenie, gdzie powstały — sprawiały, że sama zmiana miejsca była dla Lily nietylko odroczeniem, ale załatwieniem jej trosk.

Komplikacye moralne istniały dla niej tylko tam, gdzie się zrodziły, nie lekceważyła ich bynajmniej, ani też o nich zapominała, ale traciły cechę rzeczywistości, gdy zmieniały tło swoje. Nie byłaby mogła zostać w Nowym Jorku, gdyby nie zapłaciła pieniędzy, które winna była Trenorowi; dla uiszczenia się z tego ohydnego długu byłaby zdolna zdecydować się na małżeństwo z Rosedal'em; ale przypadek, rozpościerając Atlantyk między nią a jej zobowiązaniami, sprawił, że utraciła je z oczu, jak gdyby były kamieniami przydrożnemi, a ona mijała je, jadąc.

Dwa miesiące, spędzone na „Sabrinie" zwłaszcza, przyczyniły się do wzmożenia tego złudzenia odległości. Wraz z ciągłą zmianą miejsca pobytu odrodziły się w Lily stare nadzieje i ambicye. Samo krążenie po morzu zachwycało ją, jak romantyczna przygoda. Nazwy i krajobrazy, wśród których się obracała, interesowały ją, a gdy słuchała Neda Silvertona, czytającego Teokryta przy blasku księżyca, wstrząsał nią dreszcz nerwowy, który umocnił jej wiarę we własną wyższość umysłową.

Jednakże tygodnie, spędzone w Cannes i w Nizzy, dały jej więcej przyjemności. Zadowolenie, z faktu, że została mile przyjęta w wysokiem towarzystwie, że tam nawet zdobyła przewagę, tak, że znów figurowała jako „piękna miss Bart" w dzienniku, notującym skwapliwie najdrobniejsze szczegóły z trybu życia jej kosmopolitycznych towarzyszów — wszystkie te okoliczności przyczyniły się do usunięcia na drugi plan wspomnienia o prozaicznych kłopotach, których się pozbyła.

Jeśli miała świadomość, że mogą ją spotkać trudności nowe, była też pewna, iż zdoła się z niemi uporać; charakterystyczną cechą jej usposobienia było, że nie mogła rozwiązać jedynie tych zagadnień, z któremi się już oswoiła. Tymczasem mogła być słusznie dumna ze zręczności, z jaką dostroiła się do drażliwych nieco warunków. Miała powody przypuszczać, że stała się zarówno potrzebna swemu gospodarzowi jak i gospodyni; a gdyby tylko widziała jakie zupełnie uczciwe środki wyciągnięcia korzyści finansowych z tej sytuacyi, nie byłoby chmury na jej widnokręgu.

Fundusze jej bowiem, jak zwykle, były bardzo szczupłe, a nie mogła bezpiecznie zwierzyć się ani Dorsetowi, ani jego żonie z tej pospolitej troski. Co prawda, troska nie była zbyt nagląca.

(C. d. n.)

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 2·28, 3·45 i 5·45 popołudniu (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. k. święta); 12·41 popołudniu i (od 1|6 do 31|8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 1 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przed południem, i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popołudniu

do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł.) w niedziele i rz. k. święta).

do Lubienia 2·10 popołudniu (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 3·25, 5·30 popołudniu i 8·20 wieczór, (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. św.) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1·15 popoł., i 9·25 wieczór, (od 12/5 do 15|9 w niedziele i rz. k. święta) 10·10 wieczór.

ze Szczerca od 26|5 do 15/9 wł. w niedziele i rz k święta o 9·40 wieczór.

z Lubienia od 12/5 do 15|9 wł. w niedziele i rz k. święta o o 11·50 wieczór.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.